PRĄD



Druk Sukc. Jankowskiego, Wspólna 54.

WARSZAWA — 1923.

ROK XI — № 2.

Cena 1,500 mkp.

ROK XI. № 2. Warszawa. Luty. 1923.

PRĄD

 MIESIĘCZNIK 

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM, o o NARODOWYM i SPOŁECZNYM. o o

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m. 15a, otwarte codziennie od 12 — 1 rano. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380.

MIKOŁAJ KOPERNIK.

KANONIK WARMIŃSKI.

1473 — 1923.

Są w Polsce godziny, gdy Naród czuje swą jedność organiczną i gdy rozpadnięte złomy społeczne, zda się, zakrzepłe na wieki w śmiertelnej rozterce, przedziwną mocą znów się bratają, ukazując zdumionym oczom świata i nas samych nienadwyrężoną wewnętrznie wspólną podstawę. Skupiamy się w godzinach grozy lub radości i dumy narodowej, gdy Polska cała w jednym porywie chwyta za broń, lub gdy w głębokim hołdzie pochyla się przed swymi bohaterami.

I oto dziś czasy hołdu. Święcimy rocznicę czterystu pięciudziesięciu lat, gdy ziemia Polska wydała ze swego łona Tego, Który

wstrzymał słońce, wzruszył ziemię —

Rocznica ta jednak odbiega od tych, któremi karmiliśmy serca w latach niewoli. Przenosi nas w epokę potęgi i chwały Rzeczypospolitej, w czasy rozkwitu twórczości kulturalnej i politycznej Polski. Nam nawykłym do obchodów, w których rozbrzmiewały tony żałobnych litanij nieudanych wysiłków powstańczych, a które majestatem ofiary śmierci, składanej na ołtarzu Ojczyzny, otulały

znękane dusze nasze, — nam, skłóconym dziś i przenikniętym ciągłą negacją, niepodobna należycie rozentuzjazmować się rocznicą Kopernikowską, świetnością Akademji Krakowskiej i chwałą wychowanka tej Almae Matris Jagiellonicae. Nic przeto dziwnego, że żywić trzeba pragnienie, aby pokolenie współczesne coraz częściej zaglądało do owych wielkich chwil pozytywnej pracy Rzeczypospolitej i tam szukało polskich metod działania. Do uczczenia rocznicy i dlatego też nie jesteśmy przygotowani, że Mikołaja Kopernika nie zna społeczeństwo nasze. Żywot Jego zamyka się dla nas w Jego odkryciu, a po za niem milczenie i martwota roztoczyły się powszechnie. Żywot Kopernika nie był dla nas źródłem natchnień i bodźców i, gdyby nie dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie stoi On — dziecko Polski, żak krakowski, moglibyśmy zapomnieć, że Polska Go wydała i do Polski On cały należy, choćby nie wiem jak, spiętrzyły się zakusy germańskie o Jego przynależność narodową. Jako bohater Polski nigdy On przed nami nie stawał. A przecież z po za Jego czynu wyłania się człowiek na miarę Fidjaszową skrojony i przerastający całą ludzkość ówczesną, a i dziś równego Mu nie łatwo wskazać. On sam jeden ośmielił się stanąć przeciwko opińji i nauce i zaprzeczyć temu, co zmysły codzień potwierdzają. On, party prawdą, wydał walkę światu całemu i nie ugiął się, ani zawahał! W promieniach oślepiających tej odwagi uczmy się cnoty obywatelskiej — życia prawdą i dla prawdy, choćby wbrew złudnej opinji otoczenia. Nie jest to nawoływanie do *liberum veto*. Polskie „nie pozwalam“ nie względem na prawdę się kierowało, nie ona mu przyświecała. Kopernik właśnie poucza, że tam i wtedy tylko przeciwstawić się trzeba, gdy żądanie wyjdzie z piedestału Prawdy. Poucza On jeszcze i o tem, że na krytyce kończyć nie wolno. W gruzy rozwalać gmachy stare, a na ich miejsce nowych nie wznosić, to zamęt niecić i życie rozkładać. Tak jednak, niestety, i dotąd się dzieje. Kopernik był inny. Stawia On czoło wielkim przesądom, uświęconym wiekową tradycją i nie waha słę wytknąć tkwiącego w nich fałszu! Tolerancja fałszu jest zbrodnią! Na negacji jednak nie poprzestaje, obok niej stawia twierdzenie i, gdy po latach mozolnych studjów i rozmyślań rzucił w świat druzgoczącą krytykę systemu Ptolomeusza, tuż przy niej wzniósł gmach nowej wiedzy. Obyśmy się od Niego tej cnoty tworzenia życia nauczyli! Zwłaszcza pod adresem społeczeństwa katolickiego życzenia te podkreślić należy. Nie ustawajmy w krytyce, ale na niej nie poprzestajmy — chwyćmy się ener-

gicznie życia, by je budować na podstawach nauki Chrystusowej. Nie głośmy tylko, że źle jest w Polsce i niebezpieczeństwa zewsząd nam grożą, lecz wskazujmy, jak być powinno w najdrobniejszych sprawach i w całokształcie życia dzisiejszego. Zdobędziemy się na tę twórczą zdolność, gdy oddamy się całkowicie i wszechstronnie Prawdzie. „A prawda was wyzwoli.“

Trzeba tu przeto zaakcentować drugi rys żywota Mikołaja Kopernika. W parze z głębią ujęcia i życia szła Jego wszechstronność. Mało, niestety, ona jest znaną, bo któż wie, że poza astronomją i matematyką zajmował się On naukami technicznemi, zakładał wodociągi w Kwidzyniu, kierował obroną Olsztyna, napadniętego przez Krzyżaków, układał kalendarz i pierwszy u nas rysował mapy Polski, Pomorza i Prus Królewskich, a jako lekarz — dobry praktyk — wzywany był przez ks. Alberta Pruskiego, dalej, reformował polską monetę, zdeprecjonowaną niecnem fałszerstwem krzyżackiem, tworząc nieśmiertelną teorję dobrej i złej monety (późniejsze prawo Greshama) — wreszcie poza swemi zajęciami kanonika w Kapitule Warmińskiej, oddawał się poezji i malarstwu. Należy On do tych mocarzy ducha, którym przewodzi Dante Alighieri i Leonardo da Vinci. Wszechstronność otwierała Mu oczy na życie w jego pełni i rozwoju, mógł On przeto stać się tym, który niem zawładnął i na wieki pokierował. Polskę swym czynem wyniósł na najwyższe szczyty twórczości ludzkiej i nieśmiertelnie zapisał Ją w księdze dziejów cywilizacji.

I znów wołanie do Polaków. Nauczmy się żyć życiem w pełni, choćby tylko w obszarze całej Rzeczypospolitej. Nie zamykajmy swych serc i myśli w pojedynkowych przybytkach, wykrześmy z pokładów duchowych Polski moce zdolne wychować ludzi o głowie otwartej i sercu Polskę obejmującem. Sobkostwo rozwielmożniło się wielce, brak ludzi, którzyby w każdej chwili zdatni byli do ofiary z siebie na rzecz dobra ogólnego. Katolikom znów przymówić trzeba, bo parafjańszczyznę w akcji katolickiej na każdym znać kroku. Płynie ona z braku pogłębienia naszego uświadomienia religijnego, z braku silnych tendencyj do nauki. Wystarczy przysłuchać się Kopernikowi, gdy w przedmowie do swego dzieła pisze do Papieża Pawła III, któremu pracę swego życia dedykuje:

że i ta nasza praca odda przysługę Kościołowi, na którego czele obecnie Wasza Świątobliwość się znajduje,

aby się głęboko przeniknąć pragnieniem podnoszenia roli Kościoła we współczesnem życiu nauką, wytrwałym i energicznym wysiłkiem

myśli katolickiej. Nauka Chrystusowa nie krępowała Kopernika w twórczych Jego dociekaniach, przeciwnie, uzbroiła Go do walki z błędem w imię miłości Prawdy, a więc czci Boga. Uderzą w system Kopernikowski w późniejszych czasach pioruny, poszczególni członkowie Kościoła zapędzą się w obalaniu nowej teorji, ale Kościół — On nigdy *ex cathedra* prawdy nie potępi, a za błędne wystąpienia swych dzieci odpowiedzialności brać nie może.

Gdy dziś wielka rocznica cichego kanonika z Frauenburga, Mikołaja Kopernika, nas zespala, ostatni biedni Mohikanie przebrzmiałej już walki pozytywistycznej z Kościołem usiłują zamącić spokój ducha. Pragną uczynić, w zacietrzewionej nagance na Kościół, z obchodu uroczystego, pocisk rozsadzający naukę katolicką, w gruncie jednak rzeczy — jakby na ironję — pocisk, który tylko przeciwko nim samym zwrócić się musi.

Przechodzimy nad nimi!

Kopernik przenosi nas w czasy okresu złotego, u Jego stóp Polska się łączy i „Mikołajowi Kopernikowi Rodacy“ — jak brzmi napis na pomniku Warszawskim — naprawdę hołd godny złożyć potrafią. — I oto jakieś serdeczne pragnienie, aby godziny łączności trwały nieustannie, abyśmy zdobyli się na wysiłek wspólnej zgodnej pracy w codziennem naszem życiu. Młoda generacja, która się zaprawia do przyszłego czynu, ma w obchodzie tym nieoceniony bodziec do budzenia i rozwijania w sobie Kopernikowskich skłonności i cnót, do wyrwania się ze szpon rozdrabniania życia naszego na kategorje i partyjki i wzniesienia się do jednolitej orjentacji narodowej, dla większej chwały Boga i Rzeczypospolitej.

...Skoro przeznaczeniem wszystkich nadobnych nauk odwodzić od zdrożności, a ku dobremu zwracać myśl ludzką, astronomja obok niewysłowionego powabu dla umysłu, skuteczniej od innych może tego dokazać. Któregoż bowiem z badaczów widok tych rzeczy, tak cudnie opatrznością boską urządzonych, oraz pilne nad niemi rozmyślanie i jakoby oswojenie się z niemi, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Stwórcy wszechświata, w którym mieści się wszystko dobre i wszelka szczęśliwość?

Kopernik. Przedmowa autora do „De revolutionibus orbium coelestium“.

Klasy społeczne.

1. Wśród nieporozumień i sporów, powstających na tle odmiennego ujmowania sposobów realizacji zagadnień społeczno-gospodarczych, wojujące strony, w liczbie zarzutów stawianych sobie wzajemnie, nie pominą okazji, by nie wytknąć przeciwnikowi, że działa nie w interesie zbiorowości, lecz społeczności ograniczonej, że się kieruje względem nie na interes narodu lub państwa, lecz partji, koterji lub klasy. O takim przeciwniku mówi się, że prowadzi politykę partyjną czy klasową.

Stawianie zarzutów polityki klasowej jest powszechne, co jednak rzadko kogo zmusza do naukowego zastanowienia się nad objektem takiej polityki—nad klasą społeczną, w imieniu której jej przedstawiciele politykę prowadzą. Literatura polska jest pod tym względem niezwykle uboga. Dlatego zagadnienie to chcemy ze stanowiska gospodarczego publicznie poruszyć.

2 Zapatrywania na uwarstwienie społeczeństwa są różne. Najprostszy światopogląd jest socjalistyczny. Dzieli on społeczeństwo na biednych i bogatych, proletarjat i burżuazję. Kryterja, według których wtłacza się ludzi nawet wbrew ich woli do jednej z tych przedziałek, są zależne od miejsca i czasu. Treścią życia społeczno-gospodarczego jest walka klas. Państwo musi zidentyfikować swój interes z interesem biednych lub bogatych. Tertium non datur.

Podobne stanowisko zajmują nasi ludowcy, którzy uchodzą za wiejski proletarjat walczący z obszarniczym kapitalizmem. W stosunku do Państwa i narodu identyfikują interesy ostatnich z interesami ludu (drobnych rolników).

3. Nacjonalizm liberalny wręcz odmienne zajmuje stanowisko. Istnienia warstw społecznych o właściwych im obowiązkach i prawach nie uznaje. Zna jednostki podporządkowane subordynacyjnie narodowi. Jednostka i naród to dwa pojęcia społeczne, któremi operuje. Każdy myśli o sobie, państwu nic do stanu gospodarczego jednostek, o ile to narodowi nie szkodzi; jeżeli tak, to wówczas państwo interweńjuje. Nacjonalizm francuski uznał nierealność tego stanowiska i zagadnieniami społeczno-gospodarczemi zajął się usilnie.

Obydwie te doktryny są fałszywe. Jedna uznaje wyłącznie, a raczej przedewszystkiem, warstwy społeczne i ich interesy, druga istnieniu warstw zaprzecza. Historja i doświadczenie stanowisk tych nie podziela.

4. Już pierwotne społeczeństwo rodzinne czy plemienne zna podział czynności gospodarczych zależny od płci, wieku, stanowiska lub uznania najbliższych. Niema mowy jeszcze o zawodach, w pełnieniu bowiem czynności jednostka jest zależna nie od siebie. Kiedy się usamodzielnia, natenczas powstają *zawody*. Powolny podział pracy i komplikacje warunków wytwarzania powodują asocjację zawodową i wysuwają ją na widownię. Rodzą się nierówne sobie pod względem znaczenia i siły gospodarczej grupy zawodowe rzemieślników, kupców, kapłanów, wojskowych i t. p. W związku z rozluźnieniem więzów plemiennych i powstającą wspólno-

ścią interesów i działalności członków jednego zawodu, budzą się w zrzeszonych jednostkach jednakowe obyczaje, pojęcia i zamierzenia. Powstają *stany* społeczne. Kiełkuje pojęcie solidarności zawodowej, które wyzyska później kapitalizm i przetworzy ją na solidarność klasową.

Prawo ówczesne sankcjonowało podział na zawody i uprawniało niektóre z nich do korzyści prywatnych i publicznych. Kiedy pod naciskiem rozwoju techniki i sposobów produkcji, prawne przywileje stanowe znikły, podział na stany nie ustępował, gdyż pozostał drugi czynnik gwarantujący pewnym stanom pierwszorzędne znaczenie, którym był wzgląd na stanowisko, jakie w życiu zapewniał. Decydowała jednak, nie usuwająca się w cień przynależność do pewnych zawodów, i nie tradycja po prawnem ich uprzywilejowaniu, lecz moment posiadania. Kiedy *rozmiar własności* zaczyna decydować o społecznem stanowisku jednostki, mamy do czynienia ze zjawiskiem powstawania *klas* społecznych. Im bliżej jesteśmy dni dzisiejszych, tem silniejszą widzimy tendencję do uznawania różnic ilościowych w posiadaniu za podstawę rozróżniań klasowych. Nie jest to wszakże powód jedyny; na tworzenie warstw społecznych oddziaływują, częstokroć bardzo silnie: zawody, religja, pochodzenie, wykształcenie i t. p. Pod jego jednak wpływem dominującym nauka ekonomiki formułowała poglądy na kwestję warstw społecznych.

5. Quesnay, którego właściwiej niż Adama Smitha można nazywać ojcem wiedzy ekonomicznej, pierwszy rozróżnił w ramach ówczesnego ustroju gospodarczego trzy warstwy społeczne: 1) wytwórczą (rolnicy, rybacy), 2) właścicieli (wszyscy sprawujący władzę z jakiegokolwiek tytułu) i 3) jałową (przemysłowcy, handlowcy i zawody wolne). Uważający się za ucznia Quesnay'a Turgot rozróżnia w warstwie „jałowej“ dwie podwarstwy: 1) przemysłowców i 2) robotników. Wreszcie Adam Smith niewiele miał trudności, aby dojść do swego podziału społeczeństwa na trzy klasy: 1) właścicieli ziemskich, 2) kapitalistów i 3) robotników. Podział ten utrwalił się w ekonomice.

Momentem decydującym dla wszystkich trzech myślicieli powyższych w uwarstwieniu społeczeństwa były różnice udziału klas w tworzeniu bogactwa społecznego. Sprzeczności między interesami różnych warstw nie uznawali, byli przecież zwolennikami całkowitej swobody jednostek i nienaruszalności naturalnych praw rozwoju gospodarczego.

Różna rola warstw społecznych w tworzeniu bogactwa nasunęła Saint-Simon'owi myśl, że powyższe konsekwentnie prowadzi do antagonizmu interesów klasowych. Twierdzenie to, nie pozbawione częściowo słuszności, zostało przez Marksa doprowadzone do ostateczności i znanego absurdu.

6. Faktem jest, że społeczeństwo współczesne dzieli się na grupy powstające na podstawie różnic rozmaitego charakteru. Różnice te akcentują swe istnienie szczególnie w dziedzinie polityczno-gospodarczej. W sferze życia towarzyskiego, umysłowego i t. p. istnienie ich na arenie publicznej nie jest widoczne, lub widoczne znacznie mniej, niż różnic polityczno gospodarczych. Jest to naturalnym skutkiem codziennie obserwowanego zjawiska, że każda jednostka, zwłaszcza nieposiadająca, musi traktować życie, pomiędzy innemi i pod kątem walki o byt, szczególnie trudny

w czasach powojennych. Dopuszczalność jej nietylko nie ulega wątpliwości, ale jest konieczną dla zachowania życia.

Zdobywanie środków utrzymania łączy ludzi w towarzystwa. Podobieństwo sytuacji materjalnej, zwłaszcza nieposiadających, wpływa cementująco w kierunku wytwarzania wspólnych aspiracji materjalnych. Powstaje świadomość jednakowych celów i metod działania. Pozostaje realizacja celów, która, o ile napotyka na przeciwdziałanie ze strony innej grupy zorganizowanej, rodzi walkę. Walka jest ostatecznym objawem istnienia klas społecznych. Klasy można więc określić, jako *grupy jednostek połączonych jednakową, lub zbliżoną sytuacją gospodarczą, i mających wspólnych przeciwników.* Kiedy ostatni warunek upada, klasa przestaje istnieć. Pozostają grupy zawodowe, mogące istnieć i w ustroju kolektywistycznym, lecz nie klasy, bo cechą charakterystyczną ostatnich jest nie wspólność wewnętrzna, lecz przeciwstawność zewnętrzna interesów.

7. Klasy społeczne najbardziej skrystalizowały się w ustroju kapitalistycznym, w którym wciąż radykalizująca się walka wzajemna staje się wysoce niebezpieczną dla produkcji narodowej i potęgi państwowej. Lekarzy ustroju społeczno-gospodarczego jest wielu, lecz środki stosują częstokroć zabójcze. Uwarstwienie społeczeństwa istnieje oddawna, niebezpieczeństwem tak dużem jak dzisiaj nigdy jednak jeszcze państwu nie groziło. Ma to miejsce dopiero w okresie kapitalizmu i z jego przyczyny wyrosło. Stąd wniosek: należy usunąć właściwości ustroju kapitalistycznego wpływające na powstawanie współczesnych klas, walczących na śmierć dobrobytu narodowego i swoją. O sposobach unieszkodliwienia kapitalizmu mówiliśmy na innem miejscu. („Prąd“ № 1. 1923. „Chrz. poj. akcji socj.“). W konsekwencji zaprowadzenia ustroju gospodarczego, na chrześcijańskich opartego zasadach, znikną przyczyny walki, którą zastąpi współdziałanie. Z odpadnięciem przeciwników klasy znikają, pozostaje wspólność interesów grup zawodowych, które tworzą *stany* społeczne, w nowem współczesnem znaczeniu tego wyrazu. Interesy wspólne utrzymują konieczny podział na zawody; przeciwieństwa, które mogą powstawać, muszą ustąpić dobru pospolitemu, chronionemu przez władzę, dla której jest ono „nietylko prawem najwyższem, lecz nadto całą przyczyną i celem władzy“. O takich tylko grupach “Rerum novarum“ traktuje. Przeciwieństwa wynikające w ustroju niekapitalistycznym nie powodują walki. Działanie ich jest dobroczynne, jak anodów. Inaczej życieby zamarło. W szlachetnem współzawodnictwie doskonali się człowiek i jego dzieła.

W dzisiejszych warunkach życia gospodarczego walka klasowa jest zjawiskiem do pewnego stopnia naturalnem i częściowo uprawnionem. Nawet organizacje robotnicze chrześcijańskie, przeciwne z zasady ideologji klasowej, nie mogą, choćby chciały, wyzbyć się momentów walki, gdyż inaczej nie dając stowarzyszonym realnych korzyści, czego dzisiaj bez walki osiągnąć nie sposób, zniknęłyby z powierzchni.

8. Przeciwstawność interesów gospodarczych grup społecznych przy ich wewnętrznej wspólności jest kryterjum. według którego dzielimy społeczeństwo w okresie kapitalistycznego ustroju gospodarczego na kilka warstw społecznych.

Istnieje zasadniczy podział społeczeństwa na wiejskie i miejskie. Każ-

de z nich ma wiele jemu tylko właściwych interesów, sprzeciwiających się interesom drugiego. Pomimo to, wewnętrzne przeciwieństwa wśród czynników gospodarczych miasta i wsi są tak znaczne, że nietylko nie utrzymują spoistości jednego w stosunku do drugiego, lecz nawet zbliżają do siebie części dwóch tych odmiennych co do form bytowania społeczności.

W życiu wiejskiem z łatwością dostrzec można trzy warstwy: 1) *właścicieli ziemskich* (t. zw. obszarników), 2) *włościan* (nie korzystających z najemnej siły roboczej i nie szukających dodatkowego zarobku) i 3) *robotników rolnych.* Pierwsi różnią się od drugich korzystaniem z siły roboczej na znacznych przestrzeniach swych posiadłości. Włościanie pracujący na roli osobiście są w walce o ziemię z pierwszymi; z robotnikami rolnymi mogą żyć w zgodzie, choć nie zawsze. Robotnik rolny walczy o warunki pracy z właścicielem ziemskim, a czasami i z włościaninem, gdy ten chce większą własność rozdrabniać. (W Polsce bywały wypadki, że służba folwarczna siłą niedopuszczała włościan do zajęcia rozparcelowanego majątku w obawie utraty warsztatu pracy).

W mieście jest sytuacja podobna; warstwy są trzy: 1) *kapitaliści* (przemysłowi i handlowi), 2) *drobna burżuazja* (samodzielni rzemieślnicy i drobni handlowcy) i 3) *proletarjat.* Różnice między temi warstwami są znane; warto tylko zauważyć, że t. zw. drobna burżuazja, korzystając z pracy najemnej, upodabnia się do kapitalistów, z którymi jednak prowadzi walkę wychodząc z niej najczęściej pobitą. Jest ona warstwą przejściową miedzy kapitalistami i proletarjatem.

Przeciwieństw klasowych jest znacznie więcej nawet w obrębie jednej z powyżej wspomnianych klas. Kapitaliści finansowi i handlowo-przemysłowi mają w czystej swej formie interesy sprzeczne. Kapitaliści handlowi (zwolennicy wolnej konkurencji i swobody handlu) i przemysłowi (zwolennicy ceł ochronnych, premji i t. p.) nie mogą się godzić w polityce ekonomicznej państwa. Wśród przemysłowców właściciele kopalń są zwolennikami ceł ochronnych na surowiec, idący z zagranicy na rynek krajowy, kiedy fabrykanci przerabiający surowiec kopalniany będą woleli surowiec zagraniczny, bo tańszy. Wobec wielkiej ilości różnorodnych sprzecznych interesów gospodarczych w ustroju kapitalistycznym podział społeczeństwa na grupy jest równie ilościowo znaczny. Nie zmniejsza to jednak słuszności podziału na sześć warstw społecznych, który można nazwać głównym w odróżnieniu od następnych, drugorzędnych, mających daleko mniejsze znaczenie społeczne i wywołujących słabsze skutki gospodarcze.

9. Częstokroć daje się słyszeć, a nawet widzieć i na naszym gruncie próby realizacji zapatrywania, że przedstawiciele pracy umysłowej t. zw. inteligencja tworzy samodzielną warstwę społeczną.

Niewątpliwie, powojenną sytuację gospodarczą szczególnie dotkliwie odczuła inteligencja, która walcząc z biedą materjalną zradykalizowała się i w części, zresztą znikomej, podzieliła poglądy klasowego obozu proletarjatu. Inna natomiast część, także nieznaczna, powiększyła szeregi warstw posiadających. Zjawisko przechodzenia jednostek z klasy do klasy jest naturalnym wynikiem zawsze istniejącego przegrupowywania gospodarczego. Mówiąc o charakterze klasowym inteligencji trzeba mieć na względzie stosunki raczej przedwojenne, niż obecne, które są przejściowe.

Socjaliści zaliczają inteligencję do proletarjatu. Formalnie mają rację, gdyż inteligencja jak i robotnicy wynajmuje swą siłę roboczą za płacę. Z drugiej strony inteligencja była, a częstokroć jest lepiej sytuowaną niż robotnicy. a jeżeli nawet gorzej, to i tak różni się od robotników pochodzeniem, warunkami życia, poglądami i t. p.; skutkiem tego zbliża się częściowo, czasami zupełnie, do warstw posiadających. Zaliczanie inteligencji do proletarjatu jest gwałtem nad objawami życia, które wskazuje, że prokurent banku, wzięty doktór czy adwokat jest daleko bliższy akcjonarjuszowi, ziemianinowi, niż robotnikowi lub drobnemu handlowcowi. Jednakże inteligencja nie wchodzi w skład klasy kapitalistów lub drobnej burżuazji, gdyż wynajmuje swą siłę roboczą (podobieństwo z robotnikami) i nie posiada środków produkcji (różnica z posiadającymi). Wniosek z tego płynie ten, że inteligencji do żadnej z istniejących klas społecznych zaliczyć nie można.

A czy stanowi ona oddzielną warstwę społeczną? Także nie, i to z kilku względów: 1) praca inteligencji (doktorzy, profesorowie, literaci i t. p.) niema znaczenia gospodarczego, 2) wspólność interesów gospodarczych nie istnieje (urzędnicy i doktorzy, literaci i adwokaci i t. p.) i 3) interesom gospodarczym inteligencji żadna z warstw społecznych nie jest przeciwna (jakie interesy klasowe można przeciwstawić adwokatom, duchowieństwu, publicystom i t. p.?).

W rezultacie dochodzimy do stwierdzenia, że inteligencja nie jest klasą społeczną; nie mając wszystkim wspólnych interesów gospodarczych nie mogłaby być nawet stanem społecznym.

10. Zjawisko uwarstwienia społecznego jest naturalne. W dzisiejszej barbarzyńskiej formie współzawodnictwa jest ono wynikiem kapitalistycznego ustroju gospodarczego. Szkodliwość walki klasowej jest niewątpliwa, a przeciwdziałanie konieczne. Zaradzi złemu unieszkodliwienie złych stron podstaw gospodarczych produkcji kapitalistycznej. Uwłaszczenie powoduje zanik przeciwieństw interesów grup społecznych, pozostanie wewnętrzna łączność celów i zadań. Klas i walki klasowej nie będzie, społeczeństwo podzieli się na współdziałające stany.

Jerzy Lubowicki.

„...Lecz ta (astronomja) boska raczej aniżeli ludzka umiejętność, nie jest bez trudności...

...Ażeby jednak nie zdawało się, że tej trudności użyłem na pozór do zaniechania pracy, sprobuję przy pomocy Boga, bez którego nic nie możemy, obszerniej ten przedmiot roztrząsnąć...“

Kopernik. Przedmowa do „De revolutionibus orbium coelestium“.

Z zagadnień nacjonalistycznych.

Etyka indywidualistyczna czy narodowa.

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY — REDAKCJA).

Najpobieżniejszy nawet badacz, zetknąwszy się z życiem publicznem, musiał zwrócić uwagę na to, jak wielka zachodzi różnica między postępowaniem naszem w życiu codziennem, a publicznem; to co w pierwszem uważane jest za przekroczenie pewnych norm moralnych, za kradzież, zabójstwo, zabór czyjegoś mienia, w drugiem uchodzi za coś zupełnie naturalnego, a nawet koniecznego. Wszelkie zaś doświadczenia tak niezbicie zdawały się potwierdzać potrzebę zupełnie innego stosowania etyki w życiu jednostki i zbiorowisk, że dualizm etyczny nie mógł podlegać kwestjonowaniu.

Nieliczni zwolennicy bezwzględnego stosowania jedności etyki w obu wspomnianych wypadkach, postępowaniem swojem umacniali w społeczeństwie to mniemanie.

Rozwijający się w końcu XIX wieku młody ruch nacjonalistyczny, oparty na podstawach filozofji pozytywistycznej, wprowadził jako kryterjum postępowania w polityce wyłącznie interes, odrzucając daleko od siebie wszelką czułostkość i przeczulenie. W imię zaś uzdrowienia społeczeństwa naszego podjął on walkę z objawami temi tak samo i w życiu prywatnem. I oto tutaj przedewszystkiem za przedmiot swoich rozważań wziął sprawę etyki zbiorowej, pragnąc w dziedzinie tej wprowadzić twarde wskazówki dobra konkretnego społeczeństwa miasto ułudnych mrzonek i nieosiągniętych ideałów.

Sprawa ta znalazła oddźwięk w wystąpieniach najwybitniejszych przedstawicieli kierunku nacjonalistycznego. Oto Roman Dmowski wielki myśliciel i leader tego obozu w swych „Myślach nowoczesnych Polaka“*) zagadnieniu temu poświęca cały rozdział. Twierdzi on, że etyka chrześcijańska, którą żyjemy, ściślej zaś wyrażając się, którą uznajemy jest jedynie etyką jednostki oraz ludzkości jako zbioru jednostek. Nie może więc być stosowaną w życiu zbiorowisk. Autor uważa, że przyczyną tego jest to, iż etyka chrześcijańska powstawała w zbiorowisku, które nie było narodem (?), że wreszcie rozwijała się w okresie, kiedy Państwo Rzymskie waliło się w gruzy, a z nim zanikały dawne cnoty obywatelskie Rzymianina. W okresie wędrówki ludów Chrystjanizm, zetknąwszy się z młodemi i silnemi organizmami państw barbarzyńskich, przyjął od nich stosunek do państwa, a więc i do narodu. Już wtedy wydawało się to wielu sprzecznem z nakazami etyki chrześcijańskiej. I miano rację najzupełniejszą, zjawiska te bowiem leżą zupełnie poza etyką indywidualistyczną — chrześcijańską i podlegają nakazom innej etyki — etyki narodowej. Tyle Dmowski. Dualistyczna jego teorja wobec faktów życia politycznego, które jaskrawie zdawały się prawdziwość jej potwierdzać, znalazła oddźwięk w większości społeczeństwa. A przychylali się do niej nawet lu-

*) Str. 230—231.

dzie znani ze swych wybitnie katolickich poglądów. Ci ostatni starali się nawet uzasadnić stanowisko Dmowskiego z punktu widzenia nauki katolickiej. Twierdzili mianowicie, że nie można identyfikować jednostki i narodu przez stosowanie jednych i tych samych norm etycznych. O ile bowiem jednostka ma duszę nieśmiertelną, a więc w konsekwencji — cel wieczny przed sobą, o tyle naród jako organizm duszy nie posiada — cel więc ma jedynie doczesny. Antropomorfizmem swojego rodzaju byłoby więc stosowanie jednych i tych samych norm moralnych w obu omówionych wypadkach. W konsekwencji—inne normy etyczne obowiązują jednostkę, inne zaś naród.

Ciekawą antytezą wobec powyższej teorji jest pogląd Balickiego*), który zwalczając dualizm etyczny, jako prowadzący w konsekwencji do obniżenia moralnego poziomu społeczeństwa, odrzuca jednakże też i etykę chrześcijańską jako prowadzącą przez stawianie nieosiągniętego ideału do oportunizmu. Propagując więc jedność etyki, wprowadza do życia tak prywatnego jak też i publicznego t.zw. etykę idei czyli etykę społeczną, której najwyższą normą jest dobro konkretnego społeczeństwa w danym momencie.

Oto mamy w ogólnikowych zarysach oddane te trzy stanowiska, a teraz sprobójmy zanalizować stanowisko etyki katolickiej wobec omawianej kwestji.

Etyka ta zabrania kraść, zabijać, a nawet pożądać czyjegoś dobra, nakazuje miłować bliźniego swego jak siebie samego. Jak siebie samego, a więc nie więcej niż siebie. W myśl tej zasady etyka katolicka pozwala napadniętemu w obronie swego życia użyć broni, a nawet pozbawić życia przeciwnika. Dlaczego? Dlatego, że niebronienie się i bierne poddawanie przemocy w obawie pokrzywdzenia przeciwnika swego byłoby przekładaniem życia jego nad własne, a tego etyka katolicka od nas nie wymaga.

Nie mamy obowiązku, ale mamy prawo; o ile bowiem weźmiemy jednostkę niezwiązaną obowiązkami wzajemnemi z innemi jednostkami—to ma ona prawo z tych lub innych pobudek oddać swe życie bez walki. Inaczej jednak rzecz się przedstawia, gdy weźmiemy jednostkę nie w oderwaniu od warunków otaczającego ją życia, lecz jako składową część organizmu zbiorowego, jako jeden z trybów skomplikowanej machiny życiowej, która wprawiając w ruch daną jednostkę, uzależnia jednak od niej i od jej istnienia cały szereg innych jednostek, innych trybów. Tu postępowanie jednostki jest w dużej mierze uwarunkowane najrozmaitszemi względami i tu jednostka na najbardziej nawet wyraźny nakaz etyczny nie może reagować wprost, nie biorąc pod uwagę otaczających ją okoliczności.

Rezultat więc nakazu etycznego t. j. postępowanie jednostki jako członka zbiorowiska znacznie się musi różnić od postępowania jednostki wziętej in abstracto.

Większość badaczy nie bierze tego pod uwagę i, identyfikując postępowanie jednostki w obu rozważonych wyżej wypadkach, dochodzi do absurdu oraz konieczności uznania dualizmu etycznego.

Jakby więc postąpić winien według wskazań etyki katolickiej ojciec rodziny skoroby został napadnięty? Odpowiedź prosta. Nie broniąc się

*) „Egoizm narodowy wobec etyki“.

w obawie pozbawienia życia swego przeciwnika, nietylko przełożyłby jego życie nad własne, ale też—pokrzywdził tem swoją rodzinę, pozbawiając ją tych świadczeń ze swej strony, jakie na niego nakłada samo prawo naturalne. I oto, o ile jednostka wzięta w oderwaniu może swobodnie rozporządzać swem życiem, o tyle wzięta jako członek zbiorowości nie ma do tego prawa. Ponieważ jednak zachodzi tu pewna kolizja obowiązków wobec rodziny i bliźniego, obowiązków w danym wypadku ze sobą sprzecznych, należy przeprowadzić wśród nich stopniowanie i wybrać obowiązek większy. W przeciwnym bowiem razie wpadniemy w chaos niemożliwy do rozwiązania.

A teraz, nawiązując wywody te do stosunków międzynarodowych, spróbójmy zanalizować stanowisko polityka-katolika w najbardziej charakterystycznym dla chwili dzisiejszej konflikcie międzynarodowym, w sporze terytorjalnym.

Charakterystyczną cechą terenów spornych, cechą o której przy wywodach naszych pamiętać winniśmy jest: 1-o ludność mięszana, zajmująca dane terytorjum, 2-o pewne podstawy prawno-historyczne do roszczeń co do posiadania danego terytorjum u obu współzawodników. Rozwiązania idealnie sprawiedliwego dać tu nie sposób, tak czy owak bowiem czyjeś prawa zostaną naruszone. Mowa o większych prawach jednego lub drugiego z współzawodników też nie może być podstawą rozstrzygającą sporu, są one bowiem jedynie wytworem subjektywnego zapatrywania się zainteresowanych osób na daną kwestję. I te więc kryterjum upada.

O ile więc terytorjum dane zaanektuję—łamię słuszne prawa przeciwnika i popełniam niesprawiedliwość, o ile oddam mu je — krzywdzę rodaków moich, posiadających też słuszne prawa do danego terytorjum. Czy tak czy owak staję wobec konieczności popełnienia niesprawiedliwości. O to teraz jedynie chodzi, by ta niesprawiedliwość była o ile możności jaknajmniejsza. I tutaj przeważa szalę prawo bliższości — większe obowiązki wobec rodaków. Stanowisko to uprawnia nas zatem do używania w sprawach terytorjów spornych środków nawet tak gwałtownych jak wojna, która wobec powyższego postawienia kwestji nie może być, o ile chodzi jedynie o zatarg wyżej określony, sprawiedliwą lub niesprawiedliwą. Będzie ona zawsze dla jednej stony sprawiedliwą, dla drugiej zaś niesprawiedliwą; nie przestając być nieszczęściem i klęską staje się wojna taka środkiem etycznym — malum necessarium.

Lecz niepełnym byłby nasz obraz, gdybyśmy poprzestali jedynie na rozwiązaniu tej wątpliwości. Jak dotychczas bowiem stwierdziliśmy, że cały szereg kwestji, które napozór mogą się nam wydawać rezultatem stosowania drugiej etyki, etyki społecznej, czy narodowej—da się w zupełności uzasadnić i przy stosowaniu rozumnie pojętej jedynej etyki katolickiej. Nie doszliśmy do stwierdzenia różnic, do wykazania tych miejsc, w których etyka katolicka hamuje nas, zmuszając do zrobienia wielkich nawet ofiar na rzecz idei. Bo słusznie określił prof. Twardowski etykę, mówiąc*), że nie powstałaby ona nigdy, gdyby dążenia i działania jednostki nie stawały w sprzeczności z dążeniami i działaniami innych jednostek. Etyka jest

*) O zasadach etyki naukowej. Odczyt streszczony w Przeglądzie filozoficznym t. X, z 1907 roku, str. 143.

więc hamulcem naszej wolności i powstrzymuje nas w tej chwili, gdy walka o byt zbyt jaskrawe przybiera formy, gdy dążenia nasze stają w zbyt jaskrawej kolizji z dążeniami innych.

I tutaj wypływa sprawa ekspansji zbrojnej.

Co nazwiemy ekspansją zbrojną?—Nazwiemy nią anektowanie wbrew woli zamieszkałej ludności terytorjum, do którego nie posiadamy prawa ani ze względów etnograficznych ani też historycznych.

Otóż tego rodzaju ekspansję doktryna nacjonalistyczna, wychodząc z dobra narodu jako najwyższej i jedynej normy moralnej, uważa za czyn dopuszczalny etycznie.

Ciekawem jest stanowisko niektórych katolików w tej sprawie. Powiadają oni, że ekspansja zbrojna w zasadzie jest nieetyczną, ale o ile teren ekspansji jest słabiej zaludniony od terytorjum ekspansującego, o ile kultura narodu ekspansującego jest wyższa od kultury narodu, na terytorjum którego ekspansja ma się rozwinąć, to jest ona dopuszczalna i etyczna. W tem jednem *ale* leży właśnie ta ogromna przepaść między zasadą, która aczkolwiek szanowana i wynoszona na ołtarze w uroczystych chwilach, zawsze jednak pozostaje tylko zasadą, i między praktyką życia codziennego.

Bo wszak każdy z nas chyba rozumie, że rzeczy tak względnych jak gęstość zaludnienia i, tak subjektywnych jak wyższość kultury jako kryterjów obowiązujących nie możemy brać tu pod uwagę.

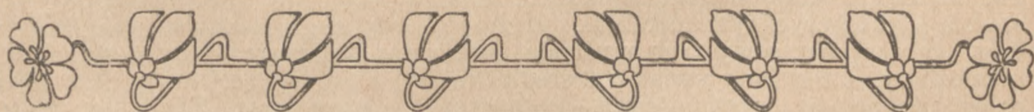
Nie będę się bawił w dalsze wywody, odpowiedź bowiem, dla mnie przynajmniej, nasuwa się tu tylko jedna.

Powstrzymanie się od ekspansji zbrojnej, w znaczeniu wyżej podanem, nie będzie naruszeniem praw mego narodu. *Interesów — może, ale praw — nigdy.*

Stając więc na gruncie etyki, która poskramia w człowieku jaskrawe objawy bezwzględnej walki o byt, *potępić musimy ekspansję zbrojną.*

Bo etyka nie zawsze jest rzeczą wygodną, przeciwnie zmusza nas często do zaparcia się swego ja, lecz w tem leży jej siła, a wtedy jedynie może mieć ona rację istnienia i spełnić swoje szczytne zadanie, gdy będzie *bezwzględną.*

Gustaw Sey.



Religja w życiu indywidualnem.

Mówiąc o roli religji w życiu indywidualnem, nie mam zamiaru poruszać wszystkich czynników pogłębionego życia wewnętrznego, pragnę tylko podkreślić pewne momenty niedostatecznie doceniane.

Sądzę przedewszystkiem, że rola, jaką odgrywają w życiu jednostki czynniki religijne, jest bardzo różnorodna, zależna od typu umysłowości, gatunku uczuć, temperamentu, usposobienia i upodobań. Na tem właśnie polega

uniwersalizm religji chrześcijańskiej, że w ciągu kilkunastu wieków była ona dla ludzkości źródłem siły, zdrowia, pociechy — treści wewnętrznej. Każdy okres historyczny, każdy człowiek miał i ma pewne swoiste i charakterystyczne piętno, pewną fizjognomję. Chrystjanizm jednak zawsze był odpowiedni i aktualny, zawsze głęboko do duszy ludzkiej przemawiał, każda bowiem czerpie z niego to, co jej przedewszystkiem najbardziej odpowiada.

„W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“.

W różnorodności tej wszelako dźwięczą i tony wspólne: tony potęgi twórczej, zdrowia i radości. Chcąc mieć właściwe wyobrażenie, co religja z człowiekiem zdziałać potrafi, jakie kryją się w niej wartości, należy zwrócić się nie tyle do zwykłych ludzi wierzących i praktykujących od lat wielu, np. od dzieciństwa, ile raczej do *nawróconych.*

Czytając dzieła tych, którzy po wielu latach niewiary, zwątpień, poszukiwań i bolesnych rozterek wewnętrznych wracają wreszcie do czystego źródła natchnień — do religji, ulega się mimowoli urokowi tej dziwnej atmosfery radości, mocy i — *przekonania,* którą tchną ich słowa.

Takie przeobrażenie jednak towarzyszy tylko takiemu nawróceniu, w którem bierze udział cała istota ludzka, wszystkie władze duszy. Dopiero wtedy, gdy intelekt zostanie niejako oświetlony, serce ożywione i wola pobudzona, można uważać dzieło wewnętrznego *odrodzenia* za dokonane. Mówię *odrodzenia,* ponieważ na miejsce szarpań się wewnętrznych, zaciemnień i dolegliwości bolesnych wlewają się strumienie światła, pewności, spokoju i tężyzny duchowej. Nawrócenie zaś raczej intelektualne, owoc długotrwałych nieraz czytań i studjów *nigdy* nie wywoła radykalnej zmiany w dotychczasowym trybie odczuwania i postępowania.

Zdaje mi się, że rzeczywista i głęboka przemiana duchowa, odrodzenie moralne możliwe jest tylko pod wpływem religji. Dlaczego?

Nawrót bowiem do lepszego życia, wyrzeczenie się dotychczasowych przyzwyczajeń, utartych i dogodnych sposobów postępowania, to „wyrwanie się z objęć samego siebie“ wymaga olbrzymiej sumy ofiar, przezwyciężeń i poświęceń. Względy doczesne rzadko potrafią zakumulować w człowieku tyle sił wewnętrznych, aby udało mu się bezwzględnie wyrzec egoizmu i żądzy używania. Trzeba tu środków wprost o nieskończonej potędze. Cała psychika ludzka musi być ożywiona w ten sposób, aby dążenie do doskonałości i triumf nad materją, wiara w istnienie świata ideałów stały się wewnętrzną oczywistością i kategorycznym nakazem. Z chwilą, gdy nagromadzi się tyle względów, że dotychczasowy tryb myślenia, odczuwania i postępowania stanie się niemożliwy, a ten inny świat oześrodkowującej i porywającej mocy przemówi całem pięknem i oczywistością, — rozpocznie się *nowe życie.* Zdaje się, że to Carlyle, odnajdując dawną swą wiarę w Boga, wypowiedział te znamienne i piękne słowa: „Odtąd stałem się człowiekiem“.

W każdym wieku do dokonania tej wewnętrznej radykalnej przemiany, jak powiedziałem, potrzeba potężnych środków, w dobie obecnej zaś wzrasta ta potrzeba tem więcej, iż słabość woli współczesnych ludzi wprost usuwa im grunt z pod nóg. Człowiek dzisiejszy tę swoją serdeczną chorobę uświadamia sobie dobrze i szuka ratunku. Liczne książki i broszury omawiają ten temat i usiłują pouczyć, jak kształcić i rozwijać wolę. Autorzy jednak apelują do sił i zdolności, których jednostka nie posiada, które trzeba dopiero wyrobić. Zachęcają więc do wykonywania całego szeregu trudnych nieraz ćwiczeń, nazywając je „gimnastyką woli“, celu jednak nie osiągają. Bo gdy do człowieka o słabej

woli mówi się: „Ucz się chcieć!“, wygląda to tak, jak gdybym temu, co upadł powiedział: „Chodź do mnie, podniosę cię.“ Wiedzą, że coś trzeba przeprowadzić, ale sami sobie środki wytrącają z rąk i obezwładniają się zupełnie. Nic dziwnego, nie tędy bowiem prowadzi droga do uzdrowienia woli współczesnego człowieka. Tylko religja potrafi zaradzić złu, ona bowiem rozporządza skutecznemi narzędziami, nie odrywając i nie wyodrębniając jednej władzy psychicznej, lecz kształcąc ją w ścisłym związku z całością życia duchowego, wspartego na twardej, nieustępliwej prawdzie filozoficzno-religijnej. Gdy przypatrzymy się ludziom, którzy dokonali czynów wielkich, bohaterskich, dostrzeżemy łatwo, że źródłem była wielka i szlachetna idea, potężne, pozbawione samolubstwa uczucie, porywająca i pełna mocy wiara.

* * *

W świetle powyższych uwag wyraźniej wystąpi znaczenie i rola praktyk religijnych. Dzisiejsza pobożność ludzi wierzących oscyluje pomiędzy bigoterją a indyferentyzmem. Często uważa się praktyki życia religijnego za męczącą konieczność, przykry obowiązek, spełniany jedynie z przyzwyczajenia lub ze względu na... opińję ludzką. — W większości wypadków ociężałość ta nie może nas dziwić. Brak bowiem tym praktykom tego, co najważniejsze — poprostu *żywej* wiary, że Bóg naprawdę jest zawsze i wszędzie i że winniśmy Mu cześć oddawać. Fakt istnienia Boga uświadomiony i głęboko odczuty — sercem więcej niż rozumem — wytwarza właśnie ten zasadniczy nastrój, przy którym wszystko, co z tem odczuciem się łączy, staje się koniecznością i potrzebą. Praktyki religijne, jako zewnętrzne wyrazy głębokiej treści wewnętrznej, stają się wtedy radosnym i najwłaściwszym sposobem okazywania tego, co wypełnia wewnętrzne „ja“. Bo czyż uczucie szacunku lub miłości nie domaga się zewnętrznych form i przejawów? Czy brak uzewnętrzniania uczuć szlachetnych nie podcina ich istnienia? Jeden ze współczesnych pisarzy mistycznych wypowiedział piękne słowa, doskonale ilustrujące, czem być powinny formy religijnego kultu.

> „Gdyby twój najlepszy i serdecznie umiłowany przyjaciel zawsze był przy tobie, towarzysząc ci stale w doli i w niedoli, w chwilach radosnych i pełnych smutku, — czy mógłbyś kroczyć obok niego, nie mówiąc nic? Czy nie pragnąłbyś właśnie wypowiedzieć wszystko, co cię boli i gnębi, raduje lub niepokoi? I czy uczyniłbyś coś takiego, coby go zmartwić lub obrazić mogło?...“

Umyślnie w swych rozważaniach zwracam uwagę na stronę, że tak powiem *przyrodzoną* religji, powoływanie się bowiem i argumentacja teologiczna dla wielu wydaje się komunałem, z poza którego jej przekonywującej treści nie dostrzegają, stąd przechodzą nad nią do porządku dziennego. Niewątpliwie jednak posiada ona moc decydującą i jedynie jest zdolna całkowicie przekonać, o ile zostaną odpowiednie warunki zachowane, to znaczy odpowiednie filozoficzne opracowanie podstaw wiary ją poprzedzi. Mówiąc o praktykach religijnych, podkreślić trzeba naturalność i ludzkość w stosunkach z Bogiem. Zgoła wadliwie postępuje ten, kto obcować z Bogiem potrafi wtedy tylko, gdy czuje się odpowiednio usposobionym. To tak samo, jak gdyby matkę swą kochać mógł tylko chwilami — w momentach odpowiednich nastrojów. Ta naturalność i prostota, które cechują katolickie pojmowanie praktyk

religijnych, jest przebogatem źródłem sił. Niezrozumienie realizmu nauki Chrystusowej prowadziło Tołstoja i innych pisarzy rossyjskich do tak zwanego „pryncypializmu“, nie zdawali sobie bowiem sprawy z harmonji kontrastów, którą jest depozyt Mistrza z Nazaretu. On bowiem potrafił zsyntezować w Sobie i przez Siebie w uczniach swoich i to, co jest materjalne i to, co jest duchowe — siłę i miłość, czyn i kontemplację, karność i swobodę, energję i delikatność, aby na tej syntezie wesprzeć budowę charakteru ludzkiego. Właściwości wprost sprzeczne płomień Chrystjanizmu stapia w nierozerwalną i organiczną całość Św. Augustyn tak mówi o swej matce: *Kobieta to była słaba, lecz przez swą wiarę silna jak mąż*“.

* * *

Jest rzeczą niewątpliwą, że Chrystjanizm znajduje się w sprzeczności z niektóremi właściwościami współczesnego świata, który tworzył swą kulturę od długich już wieków zdala od światła Krzyża. — Człowiek współczesny, dumny z opanowania przyrody, twórca tysiąca wynalazków, niestrudzony odkrywca i badacz nie może i nie chce pogodzić się z czemś, co przechodzi jego kompetencję. Myśląc wyłącznie prawie kategorjami materjalno-technicznemi, nie chce uznać supremacji świata wyższego i panowania ducha. Takim jest ten dzisiejszy człowiek, przynajmniej był przed wielkim kataklizmem dziejowym. Z wojny wypłynęła nauka, że taka postawa względem życia jest fałszem. Stąd dostrzedz się daje, jak zewsząd poczynają zapalać się płomyki nowych orjentacyj, że i pokora i wyrzeczenie się i ofiara, że miłość i sprawiedliwość potrzebne są w życiu, że materja światem nie rządzi, bo Królem jego jest Duch. Stąd też nawrót do religji. Trzeba było jednak dopiero przełomu, aby otworzyły się oczy dumnego przedstawiciela XX w., który w gruncie rzeczy w ciemnościach przebywał.

I tak się zawsze działo. Trzeba było ciężkich prób, bolesnych przeżyć i ruiny wszystkiego, w co się dotychczas wierzyło i co było drogie, czasem śmierci kogoś bardzo bliskiego, aby zbudziło się *pragnienie powrotu*.

Być może nawet, że dla większości natur dopiero ciemny, bezgwiezdny mrok nocy pozwala dojrzeć najgłębszy i najistotniejszy cel w życiu — *Krzyż* i wypisane słowa: *Pod tym znakiem zwyciężysz!*

Jerzy Gutsche.

„...Wiadomo... dobrze, że Laktancjusz, głośny skądinąd pisarz, lecz mierny matematyk, bardzo po dziecinnemu rozprawia o kształcie ziemi, ośmieszając tych, którzy kulistość jej utrzymywali. Nie powinno więc zadziwiać, jeżeli tacy także nas przedrwiwali. Rzeczy matematyczne dla matematyków są spisywane, którzy jak mniemam przekonają się, że i ta nasza praca odda przysługę Kościołowi, na którego czele obecnie Wasza Świątobliwość się znajdujesz“...

Kopernik. Z przedmowy dedykującej Papieżowi Pawłowi III „De revolutionibus orbium coelestium.“

ZE ŚWIATA.

II ENCYKLIKA PIUSA XI.

Patronem pisarzy katolickich — św. Franciszek Salezy.

Nie zdążył świat dzisiejszy wniknąć głębiej w encyklikę *Urbi arcano Dei*, wsłuchać się w intencje Piusa XI, gdy ze stolicy Apostolskiej ponownie rozległ się głos, znakomicie wyjaśniający i konkretyzujący zasadnicze wywody grudniowego orędzia. Dn. 26 stycznia 1923 r. ogłosił Papież nową encyklikę, rozpoczynającą się od słów **Rerum omnium,** — celem uczczenia *św. Franciszka Salezego.* Jest bowiem metodą działania Kościoła, iż nie poprzestaje na wytykaniu błędów, moralizowaniu słownem, lecz stawia przed oczyma żywe przykłady, aby ludzkość wiedziała, że wezwanie do poprawy opiera się na możliwościach rzeczywistych. Kilkakrotnie w nowej enc. podkreśla Pius XI błąd szeroko rozpowszechniony, jakoby świętość, doskonałość dostępną była tylko niewielu! Przeciwnie — powiada Namiestnik Chrystusowy —

nauczajcie lud chrześcijański, że świętość nie jest przywilejem jednostek, lecz przeznaczeniem i obowiązkiem ogólnym. „Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze“ (I Tess. IV, 3.) „Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. V, 48).

...Właśnie św. Franciszek Salezy—zdaje się, jakby posiadał specjalną misję — *pisze Pius XI* — zwalczania swem życiem i pismami fałszywej opinji, rozpowszechnionej za jego czasów, a i dziś nie tracącej uznania, że świętość taka, jaką ukazuje Kościół Katolicki, jest, ściśle mówiąc, niemożliwą, może stać się udziałem niewielu, co najwyżej dusz wybranych obdarzonych wyjątkową mocą; praktyka zaś tyle sprawia zniechęceń i kłopotów, iż zgoła nie nadaje się do życia współczesnego, dostępną jest jedynie mnichom i mniszkom, zamkniętym w klasztorach“.

W odpowiedzi na ten zarzut stawia Papież dzisiejszemu człowiekowi Biskupa Genewskiego, który w wirze życia i w zgodzie z prawami życia wzniósł się do świętości. *„Bóg nie poleca niemożliwości“*—pisze św. Augustyn.

Św. Franciszka Salezego *„Filotea“*, *Traité de l'Amour de Dieu* i *Livre des controverses* — oto książki, które Papież zaleca, zwłaszcza *Filoteę* dla uświęcania, a *Livre des controverses* dla tych, którzy w zamęcie dzisiejszym prawdy bronić powinni.

Cnotą, która uczyniła Franciszka Salezego niezwalczonym i nieugiętym, była ku zdumieniu współczesnych ludzi — *łagodność.* Nie była ona jednak jakąś przyrodzoną dobrocią, czy ślamazarnością, ani lękliwością czy tchórzostwem, lecz w ciężkim boju z samym sobą realizacją nauki Chrystusowej: *„Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca“*, a zatem przedziwna ta łagodność, o której mawiali wrogowie, iż nic przed nią nie ustoi, była wypływem potęgi i tężyzny ducha. *Łagodność wyrosła z mocy* — powiada Pismo Św. A miara jej świętej gwałtowności i nieustępliwości przewyższa wszelką gwałtowność i nieustępliwość. W jej świetle wyraźnie występują słowa Jezusowe: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię“*. Bo nigdy nie zachwiał się Biskup Genewski, i nie uląkł się ni przeszkód ni nawały wrogiej protestanckiej czy nieludzkiej

niesprawiedliwości. Przy sztandarze prawdy stał niewzruszony i pełnię stanowczości okazywał w jej obronie, gdy z możnymi świata tego sprawę toczyć musiał o prawa Boga, Kościoła lub interesy dusz. Pełen szacunku dla autorytetu ani przez chwilę nie splamił się i nie obniżył swej godności pochlebstwem lub tolerancją zgubnych zamiarów i celów swych władców. W książce swej *Controverses* potrafił z sercem przemówić do zbłąkanych, ale i uciec się do wyrazów oburzenia, a dla wytknięcia sofistyki protestanckiej — do subtelnej ironji.

I tu występuje rola św. Franciszka Salezego jako nauczyciela tych, którzy w obronie Prawdy walczą piórem lub słowem. Znaczenie ich w dobie obecnej olbrzymie, dziś prasa potrafi owładnąć opinją świata i na swą modłę ją urobić. Już poprzedni papieże nawoływali do popierania katolickiej prasy, Pius XI wskazuje konkretny wzór, który naśladować powinniśmy, aby wysiłki nasze osiągały należyty skutek.

„Pragnęlibyśmy — pisze Papież, — aby z trzechsetletniej rocznicy św. Franciszka Sal. specjalny plon wydobyli dla siebie publicyści i wszyscy katoliccy pisarze, którzy prawdę katolicką wykładają, propagują i bronią. W polemikach niechaj naśladują św. Doktora, którego miłość potrafiła umiar dołączać do mocy. I w całem swem życiu niech wezmą go sobie za wzór. Jako on, tak niech i oni studjują i pogłębiają doktrynę katolicką, aby ją poznać i posiąść tak doskonale, jak to jest możliwe. Niech nie zniekształcają jej i strzegą się pilnie subtelizowań i niedomówień pod pretekstem nieprowokowania przeciwników. Niech troszczą się pilnie o kształt i elegancję swych pism, by prawda, odziana w promienie i powab, zachwycała i pociągała czytelnika. W walkach niech zwalczają błąd i potępiają występek, tak jednak, aby zawsze dostrzec można szczerą i prostą intencję oraz miłość chrześcijańską“.

I dlatego Pius XI, Namiestnik Chrystusowy, ogłasza *Urbi et orbi* św. Franciszka Salezego za patrona pisarzy katolickich:

„... Z okazji uroczystości trzechsetletnej rocznicy, kierowani wiedzą pewną i po namyśle dojrzałym, mocą Naszej władzy apostolskiej, przez tę oto encyklikę — My ogłaszamy św. Franciszka Salego, Biskupa Genewy i Doktora Kościoła, patronem wszystkich pisarzy“.

W. L.

Kwestja Flamandzka w Belgji.

Spór o Uniwersytet Gandawski porusza do głębi opinję publiczną Belgji. Losy tej uczelni nie są jeszcze ostatecznie przesądzone, bo chociaż parlament, nieznaczną większością głosów uchwalił stopniową flamandyzacją uniwersytetu, głos w tej sprawie ma jeszcze Senat, a wobec korzystniejszego dla Walonów układu sił Izby Wyższej niż poselskiej, akceptacja uchwały Parlamentu wydaje się nieco wątpliwą. Obie strony wytaczają stosy argumentów, rozpatrują zagadnienie wszechstronnie i z najrozmaitszych punktów widzenia. Mimo widocznych usiłowań traktowania sprawy rzeczowo i spokojnie, tyle względów, poza ściśle kulturalnymi i naukowymi, komplikuje zagadnienie, tyle się tu zbiega nici życia politycznego i religijnego całego kraju, tak wielkie interesy narodowe w grę wchodzą, że dyskusja przybiera ton namiętny, a wzburzenie opanowywuje kraj cały.

Czy Wszechnica Gandawska pozostanie francuską, czy też ma stać się pierwszem ogniskiem wyższego życia kulturalnego flamandzkiego—to nie tylko

kwestja jednego z czterech uniwersytetów Belgji, to walka o pierwszy punkt programu młodego ruchu nacjonalistów Flandrji, który brzemiennie zaciąży na przyszłości państwa Belgijskiego.

Rewolucja 1830 r., wywołana głównie uciskiem językowym rządu Holenderskiego, pragnącego drogą gwałtownych zarządzeń jednoczyć narodowo swe państwo, przyniosła niepodległość zjednoczonym prowincjom Walonji i Flandrji a z nią Konstutucję, gwarantującą wolność językową oby narodowościom.

Już jednak w samym początku bytu państwowego sytuacja językowa nie przedstawiała się dla obu odłamów ludności jednakowo. Waloni, chociaż mniej liczebni, mówili językiem francuskim, językiem o znaczeniu światowem, w którym istniała przebogata literatura, podczas gdy Flamandowie używali języka ściśle lokalnego i nie mogącego mierzyć się z francuskim pod względem swych literackich czy też naukowych pomników. Od wielu wieków podlegali Flamandowie wpływom kulturalnym swych sąsiadów z południa, a znajomość mowy francuskiej była bardzo wśród nich rozpowszechniona, zwłaszcza wśród klas wyższych.

Waloni, odznaczając się zawsze większą ruchliwością od swych współobywateli, zajęli też wkrótce decydujące stanowisko w życiu kulturalnem i politycznem Belgji. W stosunku do języka flamandzkiego rozpoczęły się represje, a Flamandów usuwano systematycznie z wyższych stanowisk administracyjnych, wkrótce ucisk ten zaznaczył się i w prawodawstwie.

Od roku 1870, pod wpływem coraz liczniej podnoszonych zarzutów, przeciw nierówności językowej, kwestja ta poczęła być przedmiotem rozpraw parlamentarnych, a rok 1878 przyniósł pierwsze prawo, dozwalające używać języka flamandzkiego w administracji; nie było ono jednak ściśle przestrzegane i nie weszło w życie. W r. 1889 zaś język flamandzki uzyskał dostęp do sądownictwa w sprawach karnych. Prawo znów szkolne z roku 1913 zaspakajało życzenia Flamandów dotyczące nauczania początkowego, a dalsze prawo tegoż roku, wprowadzało równouprawnienie językowe w armji, nie zdażyło jednak wejść w życie przed wojną.

Począwszy od drugiej połowy XIX wieku, potęguje się coraz bardziej w całej Europie wzrost uczuć i krystalizowanie świadomości narodowych. Prąd ten wszędzie, gdzie spotykał się z oporem, sprowadzał, drogą reakcji, mniej lub więcej gwałtowne wybuchy. Ruch nacjonalistyczny zrodził się też i w Belgji, wśród Flamandów; nie wykraczał jednak, aż do czasów wojny poza uprawnione ramy dotychczasowej państwowości. Żądania jego ograniczały się do językowych rewindykacji. Pewien ucisk w tej dziedzinie, w kraju wielkiej wolności i powszechnego jej umiłowania, był atutem dla nacjonalistów w ich usiłowaniach kształcenia świadomości narodowej poczucia swej odrębności flamandzkiej.—Pracę tę prowadziła nieliczna, narodowo uświadomiona inteligencja, przeważna bowiem część jej uległa asymilacji kultury francuskiej w średnich i wyższych uczelniach. Lud zaś flamadzki nie był terenem specjalnie podatnym dla tej agitacji, a język francuski nie był mu znów tak absolutnie obcym, stykał się z nim przecież od wieków i, choć go w swej większości nie znał, to jednak oceniał korzyści, które znajomość mowy francuskiej przynosi i chętnie widział swe dzieci uczące się tego języka. Znajomość francuskiego nadawała prócz tego tak pożądane, nawet w najbardziej demokratycznych ośrodkach, cechy wyższości. Nadeszła wielka wojna. Niemcy okupujący Belgję, pragnęli dla swych celów wyzyskać ruch flamandzki i, aby zniszczyć jedność narodową Belgji, utworzyli Radę Flandrji i przeprowadzili separację admini-

stracyjną obu prowincyj, oraz założyli uniwersytet Flamandzki w Gandawie. Flamandowie jednak nie chcieli przyjąć darów od wrogów i zaprotestowali przeciw tym zarządzeniom. Nieliczna tylko garstka t. zw. aktywistów, w swym krańcowym nacjonaliźmie, poszła na rękę Niemcom. Ogół uznał ich za zdrajców.

Po wojnie, ruch nacjonalistyczny wzmógł się na całym świecie, wzmógł się też wśród Flamandów. Nacjonaliści flamandzcy t. zw. Flamingandzi, rozpoczęli bardzo energiczną propagandę wśród ludu i wysunęli nowe postulaty. Uchwała parlamentu z roku 1921 czyniła zadość ich żądaniom, zezwalając na stosowanie języka flamandzkiego w administracji. Jest ona jakby przypomnieniem niestosowanej ustawy z roku 1878. Walonowie uznali słuszność b. wielu żądań Flamandów i głosowali w parlamencie za ich urzeczywistnieniem. Niezbędności Uniwersytetu flamandzkiego, któryby dostarczał narodowi flamandzkiemu wykształconej elity, nikt też w Belgji nie kwestjonuje. Chodzi tylko o to, czy Uniwersytet ten koniecznie ma być założony w Gandawie przy jednoczesnem zniesieniu istniejącego tam Uniwersytetu o języku wykładowym francuskim, jak tego domagają się Flamingandzi? Aby zrozumieć upór tych ostatnich, wyrażający się w haśle „Gandawa albo nic“, trzeba przyjrzeć się innym jeszcze ich postulatom, wysuwanym już w obecnej chwili, jak np. tworzeniu oddzielnych pułków flamandzkich, dla lepszego uwzględnienia interesów językowych w armji. Chodzi Flamingandom o to, jak zresztą zaznaczają wyraźnie w swych programach, aby Flandrja przestała być, jak jest obecnie, zwłaszcza w swej inteligencji, dwujęzyczną, flamandzko-francuską, lecz została wyłącznie flamandzką, aby mogła rozwijać wszystkie możliwości tkwiące w duszy flamandzkiej bez przeszkód i bez niebezpieczeństw zalewu wpływami francuskimi. Stają oni bowiem na gruncie demokratycznej zasady równości i chcą ją zastosować w stosunku do języka i kultury francuskiej i flamandzkiej, nie oglądając się na konsekwencje, zarówno dla poszczególnego Flamanda, jak i dla państwa Belgijskiego. Przeważająca większość Flamingandów, ożywiona bezwzględnym patrjotyzmem belgijskim, nie żywi dążności separatystycznych. W tym kierunku idą tylko nieliczni „aktywiści“. Flamingandzi pracują stale nad pogłębieniem swych wpływów wśród ludu i mają w tej pracy ze sobą, w danej chwili, już prawie całą młodzież, zwłaszcza uniwersytecką.

Opinja Walońska obawia się skutków, jakie realizacja dążeń flamandzkich mieć może dla jedności Belgji. Jednym z najważniejszych czynników tej jedności był dotąd język i kultura francuska. Dotychczasowy układ stosunków oraz siła promieniowania kultury francuskiej sprawiały, że wyższe warstwy narodu flamandzkiego zostawały przez nią asymilowane, a i wśród ludu wpływ jej również był widoczny. Ostatni (z r. 1910) spis ludności stwierdza istnienie 2.383.000 osób, które używają jako języka domowego francuskiego, 3.220.000 flamadzkiego, a 877.000 francuskiego i flamadzkiego (naturalnie pochodzenia flamadzkiego). Teraz proces ten musiałby być wstrzymany. Prawie całe życie intelektualne Belgji żyło dotąd duchem francuskim. Na 72.572 dzieła, wypożyczono z bibljoteki Królewskiej w Brukselli w r. 1916, 66.125 było w języku francuskim, 3.205 w niemieckim, 2.519 w angielskim, 1422 w różnych innych językach a tylko 1.302 we flamandzkim. Zamknięcie Uniw. francuskiego w Gandawie byłoby zatem zniszczeniem jednego z głównych ognisk promieniowania kultury francuskiej na Flandrję, a zarazem początkiem zarządzeń emancypujących duchowo kraj ten — w duchu zamierzeń Flamingandów, to

znaczy w kierunku duchowej separacji z bogatą kulturą francuską, zamykaniem się we własnej wprawdzie, lecz nieskończenie uboższej.

Spójność państwowa Belgji opiera się wprawdzie nie tylko na łączności kulturalnej obu odłamów jej ludności, lecz i na ekonomicznej, geograficznej, religijnej, na wspólności wrogów, węzłach łączących poszczególne rodziny między sobą, wtpólnych przeżyciach historycznych, życia państwowego, a zwłaszcza tak niedawnej niedoli i wspólnych tryumfów i t. d., i t. d. Besprzecznie jednak rozwój życia w duchu idei Flamingandów może narazić przyszłość państwową Belgji na kryzys b. ciężki, pozbawiając ją najpotężniejszego węzła— łączności duchowej.

Część opinji Walońskiej chce uczynić Flamandom ustępstwo i zgodzić na zniesienie Uniwersytetu w Gandawie w nadziei, że drogą zaspokojenia żądań doprowadzi się do uspokojenia umysłów, wytrąci atut potężny Flamin gandom, a w ten sposób da się uniknąć urzeczywistnienia innych niebezpiecznych postulatów.

Wielu poważnych mężów stanu Belgji jest jednak innego zdania, uważa że takie dobrowolne zrzeczenie się realnej placówki, przyśpieszy jedynie wysunięcie innych żądań, bardziej radykalnych. Trudno przesądzić, jak potoczy się życie, czy obecne prądy nacjonalistyczne, w swych najdalszych konsekwencjach, zniszczą w przyszłości jedność państwową Belgji, lub może na innej oprą ją strukturze, czy też zwycięży dotychczasowy, a tak potężny duch wzajemnej współpracy, — pamięć wspólnie przeżywanych bólów i radości i wola dalszego kroczenia razem, bez stawiana tam wzajemnemu duchowemu przenikaniu, aby w przyszłości wytworzyć nie tylko wspólną belgijską państwowość, lecz i belgijską narodowość.

St. Hubert.

Nowe zwycięstwa Kościoła katolickiego.

W najbliższym czasie w Watykańskiej Bazylice zostaną ogłoszone światu trzy nowe beafikacje:

1. Czcigodnej siostry *Teresy od Dzieciątka Jezus* (tak zw. Tereni), Karmelitanki bosej z Lisieux, zmarłej w 1897 r. Należała do djecezji Bayeux. Sprawa toczy się od r, 1914.

2. Czcigodnego Sługi Bożego *Michała Garicoits*, święckiego kapłana, fundatora Zgromadzenia Księży od Najsłodszego Serca Jezusowego, — zm. 1863 r. Należał do djecezji w Bayonne. Sprawa toczy się od r. 1892.

3. Czcigodnego *Roberta Bellarmin*, kardynała, zm. w r. 1621. Należał do dyecezji Rzymskiej. Sprawa toczy się od r. 1626.

SPRAWOZDANIA.

Ed. Edeński-Nowicki i W. Bojomir-Mileski: NOWY MANIFEST. Wydawnictwo Instytutu Ekonomji Humanistycznej. Poznań. 1922.

Ustrój socjalny dzisiejszych społeczeństw znajduje się w stanie pozornej równowagi. Ogół uśpiony w bierności nie zdaje sobie z tego sprawy. Lecz wrażliwsze i bardziej czujne natury wiedzą, „że żyjemy na wulkanie i że każdej chwili nastąpić może wybuch sił podziemnych“ (str. 38). Dlatego koniecznem jest

natychmiastowe zabezpieczenie cywilizacji przed niszczącem wstrząśnieniem. W tym celu powstaje *Nowy Manifest*.

Słabość ustroju społecznego płynie z fałszywych doktryn i systemów zaszczepionych umysłom współczesnym. Kapitalizm i socjalizm nie wnoszą ukojenia w stosunki społeczno-gospodarcze, a przeciwnie rozbrat. Tymczasem byt społeczeństw zależy od zbudowania „mostu zgody między Pracą a Kapitałem" (str. 45). „Nowy system organizacji społecznej i gospodarczej, system, któryby wlał w umysły nowe poglądy, a z drugiej strony stał się regulatorem, wprawiającym w zgodny rytm ścierające się dziś bezpłodnie siły — oto czego nam na gwałt potrzeba i oto z czem do znękanej długiem borykaniem się i wyczerpanej do cna ludzkości przychodzimy" (str. 47). Nitką Arjadny, za której przewodem mamy „pewnie i systematycznie" posuwać się ku światłu i wolności jest „Manifest niniejszy, Nowy manifest, będący zarazem odpowiedzią na Manifest Marksa i Engelsa. Co jedna mała broszura zepsuła, to druga przychodzi naprawić, co jedna burzy, to druga buduje" (str. 54).

Rafą, o którą rozbija się spokój społeczny, jest podział ludności — błędny zdaniem autorów — na dwie klasy: pracodawców i pracobiorców. Trzeba te klasy zjednoczyć przez „unormowanie warunków życia gospodarczo-społecznego", by nie naruszając „słusznych praw właścicieli" zapewnić klasie wydziedziczonej byt i stopniowe uwłaszczenie. Da się to osiągnąć przez odrzucenie siedmiu głównych teorji wartości, a nawet wszystkich innych, jako błędnych, a uznanie za jedynie słuszną teorję Nowego Manifestu, według której „istotnem i pierwszem źródłem wszelkiego bogactwa" jest człowiek. Nowa Ekonomja, ponieważ się opiera na Człowieku, zostaje nazwaną Humanistyczną,

Skutki jej są dobroczynne: finanse państwowe zostają dzwignięte „bo opierać odtąd będziemy walutę na człowieku, jako istotnym w zakresie gospodarczym mierniku wartości" (str. 71), przez co zapoczątkuje się również finansowanie twórczości, wiedzy i pracowitości człowieka, sprawiedliwy podział dóbr, wogóle, krótko mówiąc, bo miejsca brak, podniesie się „dobrobyt jednostek, rodzin i społeczeństw" (str. 72 i 73). „Wszystko to zdołamy osiągnąć dzięki wytworzenia Kapitału Społecznego". „Nowy Kapitał—Kapitał społeczny—oto cel najbliższy, któryśmy sobie postawili i który Manifestem niniejszym zopoczątkowujemy".

Obok prawa rozpraszania energji, które ustala postępowy paraliż świata, istnieje prąd mający zdolność wzmagania sił ustroju w jego walce z siłami niszczycielskiemi. „Jeżeli tak jest w naturze, to dlaczegóż miałoby być inaczej w naszem życiu gospodarczem". Jest tak samo. Odpowiednikiem prądu twórczego jest w życiu gospodarczem „narastanie Kapitału przez skupianie odsetek", które akumulując się wytworzyłyby Kapitał Społeczny. Sposób w jaki można kapitał ten wytworzyć autorzy, niestety, później obiecują nam podać. System na którym opiera się organizacja Kapitału Społecznego jest systemem tantjemowym zastosowanym do wszystkich dziedzin życia gospodarczego, jest zwyczajem „wypłacania tantjem z których pewna część wpływać powinna automatycznie i bez uszczerbku dla kogokolwiek (?) do wspólnej kasy, gdzie gromadzić się będzie, jako Kapitał Społeczny" (str. 84).

Zastosowanie „systemu tantjemowego" ma być dobroczynne w stosunkach wytwórczości i wymiany. Jako skutek ma powstać jedna wielka Kooperatywa. Kapitał Społeczny wystarczy na wszystko, co Nowy Manifest na 3½ stronach wylicza (str. 94—97).

Przy urzeczywistnieniu tego systemu, „który nazwaliśmy humanistycznym

lub tantjemowym, a który nazwać możnaby pełnie-solidarystycznym lub neo-kooperatystycznym (a jeśli kto chce to i neo-kapitalistycznym, a nawet w pewnym stopniu i neo-socjalistycznym) ginie sam podział społeczeństwa na Pracodawców i Pracobiorców“ (str. 100).

Taka jest mniej więcej treść ekonomiczna Nowego Manifestu wydobyta z powodzi nieobowiązujących a pretensjonalnych ogólników.

Na tem chciałem skończyć bez obawy, że ten lub ów czytelnik może się Nowym Manifestem zachwycić. Zniewolony przez Redaktora muszę krytycznych zdań kilka dorzucić, pomimo, a raczej dla tego, że autorzy dufni w swoje siły twierdzą, iż nowy Manifest oparli „na niezłomnych prawdach nauki, filozofji i doświadczenia“.

Słabo nawet orjentujący się w zagadnieniach społeczno-gospodarczych będzie miał co do tego wątpliwości.

Zdaniem N. M. od 75 lat nic poza potęgą socjalizmu dostrzedz na polu społecznem nie można, gdyż w odnośniku wspomniany ruch współdzielczy poważnie traktowany być nie może. Autorów N. M. nic nie obchodzi rewizjonizm, socjalizm państwowy, chrystjanizm społeczny i t. p. O „Rerum novarum“ i owocnej działalności ruchu chrześcijańsko-społecznego nic nie wiedzą, a gdybyśmy mogli wiadomości ich ocenić wyżej od przejawów ujawnionych w N. M., to powiedzielibyśmy, iż wiedzieć nie chcą.

Niestety wiedzy autorów dodatnio ocenić nie sposób, jak bowiem można dziś, po tylu doświadczeniach, uważać za „*niezłomne* prawa życia gospodarczego“ prawo wolnej konkurencji, podaży i popytu i koncentracji kapitału. Ktoby chciał przeciwne raczej postawić twierdzenie, mógłby się częściowo na prawa powyższe powołać. Entuzjazm dla pierwszych dwóch praw znacznie się oziębił, a prawa koncentracji kapitału nawet socjaliści w całej rozciągłości na serjo dzisiaj nie biorą. Mówi o tem pierwszy z brzegu podręcznik ekonomji, chociażby, niezasłużenie w Polsce rozpowszechniony, podręcznik K. Gide’a.

Tak samo z teorją wartości. Wszystko co umysł ludzki w tej dziedzinie wypracował nie zasłużyło sobie nawet na wspomnienie w Nowym Manifeście. Natomiast nowa teorja wartości, której miernikiem człowiek; nawet określoną dokładnie nie została. Treść jej pozostawiono dla wtajemniczonych. Z tego co my wiemy, należy zauważyć, że człowiek jako miernik wartości—to nonsens gospodarczy.

Czy wreszcie kapitał społeczny jest możliwy? Jaką korzyścią, czem wogóle, ma się jednostka powodować w jego współtworzeniu. O tem N. M. również dyskretnie zamilcza.

W zakończeniu jest mowa o Rewolucji Duchowej. Źródło, z którego ma ona płynąć, to wzgląd decydujący, a o tem też głucho.

I tak czegobyśmy się tknęli, wszystko jest albo bez podstaw naukowych, albo tylko nierozwiniętym frazesem. Jakby zapowiedzią wartości N. M. są motta manifestu, godne umieszczenia na właściwszem miejscu, w kalendarzu.

Całość Nowego Manifestu bez wartości ekonomicznej. Autorzy muszą zrozumieć, że tak pisać książek nie można, a tem mniej za ewangelję społeczną ich podawać. Polska myśl ekonomiczna, która zna Stroynowskich, Skarbków, Supińskich i Staszyców nie może być kompromitowana, chociażby w najlepszych czyniono to intencjach. Mówimy o tem, bo N. M ma być tłomaczony na obce języki i zagranicą za oryginalną myśl ekonomiczną uchodzić.

Forma książki wygodna, papier i druk bez zarzutu. *J. T. L.*

KORESPONDENCJE.

Louvain, luty 1923 r.

I-szy Kongres Katolickich Studentów Belgijskich.

W dniach 27, 28 i 28 stycznia odbył się w Louvain pierwszy Kongres federacji katolickich studentów belgijskich („La Fédération Belge de Étudiants Catholiques“). Od jednego z współpracowników „L'Universitaire Catholique“, kol. Augustin Becquet, który brał udział również w naszym Kongresie, otrzymaliśmy następujące sprawozdanie.

Obecnie kraj nasz rozgorączkowany jest sprawą flamandyzacji Uniwersytetu w Gandawie. Wielu studentów bierze czynny udział w jej propagandzie i z tego też powodu na Kongres przybyli jedynie ci z posród członków Federacji, którzy biorą żywy udział w jej pracach. 28-go stycznia odbyła się w Brukselli manifestacja narodowa za utrzymaniem wykładowego języka francuskiego na uniwersytecie Gandawskim — wielu studentów uważało, że obowiązkiem ich jest wyżej stawiać ideę narodową od idei zawodowej, akademickiej.

W sobotę, dnia 27 stycznia, po przywitaniu gości z zagranicy oraz przedstawicieli narodowych ugrupowań młodzieży innych miast belgijskich, odbyło się otwarcie Kongresu o godz. 11 przed poł. w jednej z sal Uniwersytetu. Przemowę inauguracyjną wygłosił *Mgr. Ladeuze*, Rektor Uniwersytetu w Louvain, następnie zaś przemawiał kol. *Marcel de Merre*, przewodniczący F.B.E.C.

Jako przedstawiciele młodzieży francuskiej przybyli *Jean Levêque*, oraz dwóch studentów katolików z Lille; z tych jeden jest redaktorem „l'Escolier“. Z Czecho-Słowacji przybyło dwuch delegatów; z Luxemburga wydelegowanym został korespondent czasopisma: „Akademia“. Wszystkie stowarzyszenia wchodzące w skład Federacji reprezentowane były przez liczne delegacje z Gand, Liége, Bruxelles, Mons, Auxers, Namur i Malines.

Po południu tegoż dnia nastąpiło otwarcie poszczególnych sekcyj. Sekcji religijnej przewodniczył Redaktor „L'Universitaire Catholique“. Ożywiona dyskusje ciągnęła się tu dość długo. Główny referat w sekcji prasowej objął kol. *Schweisthal*. Ujął on zagadnienie bardzo rzeczowo, czym zyskał ogólne uznanie. Z pozostałych dwuch sekcji jedna omawiała sprawy sportowe i samopomocowe, druga zaś kwestję socjalną.

Dyskusja w sekcjach była jeszcze w pełnym toku, gdy już kol. *Marcel de Merre* zagajał zebranie poświęcone gościom z zagranicy, na którym profesor *Defourny* wygłosił referat o kwestji socjalnej w Belgji.

Wieczorem, kol. *Jean Levêque* w jasnym i głęboko ujętym referacie przedstawił nam stosunek Francji do Stolicy Apostolskiej; pozostałą część wieczoru wypełniły śpiew i muzyka.

W niedzielę, dnia 28 stycznia, po wspólnej Komunji Św. wysłuchaliśmy mszy św., podczas której Kapelan nasz wygłosił Słowo Boże.

O godz. 11-ej przed południem nastąpiło zamknięcie Kongresu. Na zebra-

niu tym p. *Leduc* miał referat o działalności *Charles Woeste* (przywódcy całego ruchu katolickiego w Belgji w ciągu lat czterdziestu) który zmarł w roku zeszłym, przeżywszy lat 84 — poczem p. *Thomas Braun*, jedan z założycieli Federacji Studentów Belgijskich uczcił pamięć bohatera *Ernesta Psichari*, który poległ śmiercią walecznych w czasie ostatniej wojny. Pożegnalną mowę wygłosił kol. *Marcel de Merre*, poczem udaliśmy się na bankiet; uczestniczyło w nim 60—70 osób.

Wieczorem pojechaliśmy wraz z gośćmi naszymi do Brukselli, w poniedziałek zaś delegatom młodzieży zagranicznej udzielił posłuchania *Kardynał Mercier*.

Kol. *Jean Levêque* udał się na krótko do Liège w celu wygłoszenia tam odczytu. Po powrocie swym powtórzył w Kole Prawników referat o stosunku Francji do Stolicy Apostolskiej.

Tych kilka dni Kongresu kosztowało nas niemało trudu i wysiłków, ale wy drodzy przyjaciele, dobrze o tym wiecie z własnego doświadczenia. Jednakże wysiłek, choćby największy niczym jest wobec radości, jaką niesie z sobą świadomość osiągnięcia jego rezultatów. Nie wszyscy odpowiedzieli na nasze wezwanie, lecz o tych, którzy przybyli na Kongres wiemy na pewno, że możemy liczyć na nich w przyszłości. I u nas, jak zresztą wszędzie, wiele rzeczy rozbija się o obojętność młodzieży dla tego, co poważne i święte; trzeba ogromnego nakładu pracy, by otrzymać najmniejszy rezultat. Jednakże jedno nam pozostaje to owo zadowolenie wewnętrzne, jakie niesie z sobą praca w imię wielkiej Sprawy.

Tych parę uwag o Kongresie naszym nie mają w sobie nic oficjalnego. Są to wrażenia moje osobiste, z którymi pragnąłem się z Wami podzielić, byście choć w myśli mogli wraz z nami przeżywać te wzniosłe i radosne dla nas chwile.

Augustin Becquet.

Z MIESIĄCA.

„Ciszej nad tą trumną“

Życie polityczne Polski w ciężkich znajduje się warunkach. Demokratyczny parlament nie może zdobyć się na oparcie polityki na wyraźnym i jednolitym programie za który ponosi odpowiedzialność tworząca rząd parlamentarny większość sejmowa. Jesteśmy wciąż w stanie prowizorjum, nietylko budżetowego, ale przedewszystkiem politycznego. Naród polski nie jest jeszcze gospodarzem we własnem domostwie; zmaga się o faktyczne prawo do pierwszego miejsca w Polsce ze zwartą opinją mniejszości narodowych, pretendujących do współgospodarstwa.

Szukając w tej walce punktu oparcia, znajduje się go w szczerej współpracy wszystkich Polaków i dla wszystkich, na każdej będących placówce. Szczególną jednak w dzisiejszej chwili należy wagę przykładać do podstaw, na których polskie życie parlamentarne się opiera i buduje. Zaczęliśmy urzeczy-

wistniać zasady konstytucji, stwarzamy normy politycznego postępowania, ustalamy tradycję dla przyszłych pokoleń. W takiej sytuacji, brzemiennej w niezwykłą odpowiedzialność, konsolidacja obozów patryjotycznych jest obowiązkiem wagi olbrzymiej, bo chodzi o fundament, na którym włodarstwo Polaków wyłącznie da się zbudować.

Jest to tak naturalne, że walczące w czasie wyborów obozy polityczne, po rozejrzeniu się w sytuacji, pomimo pozostałych z przeszłości b. wielu, nawet gadzinowej natury, uprzedzeń, przystąpiły do przedwstępnych rokowań, których celem: większość sejmowa i rząd parlamentarny. Wtajemniczeni pozwalali w przyszłość z otuchą spoglądać.

Aliści wypadek chciał, że niezagojone blizny przeszłości nowa rozjątrzyła choroba. Z ręki zabójcy padł Prezydent Rzeczypospolitej. Winę zwalono na przeciwników zmarłego. Wszystko co przedtem przyczaiwszy się zacichło, teraz głowy podniosło i plugawym językiem zawrzeszczało — to zdrajcy! Zaczął się taniec satanizmu.

I snuły się nad Polską przez miesiąc cały wyziewy złości, nienawiści, oszczerstw, denuncjacyj. Polacy się żarli, wróg benefisował. A Bóg tylko wie jakby się to wszystko skończyło, gdyby nie postawa sprawcy zamięszania, uwięzionego wówczas, dziś ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego.

Czyn jego miesiąc temu kwalifikowaliśmy ujemnie, nic a nic o nim samym nie mówiąc, by prostackim umysłom i złym wolom żadnych co do naszego stanowiska nie nasuwać zastrzeżeń. Dziś o straconym i jego uczczeniu chcemy słów kilkoro powiedzieć.

Kto czytywał (a któż tego nie robił?) motywy zabójstwa, samooskarżenia zabójcy, jego rady i przestrogi, ten bez względu na poglądy polityczne, odbierał wrażenie, że czyta rzecz daleko wybiegającą poza polityczną przeciętność. Nie było to wszakże odkryciem Ameryki; zmarły mówił rzeczy mniej lub więcej znane, ale dlatego niezwykłe, że przebijała z nich dusza czysta, siła woli i charakteru niezłomna. I pocieszali się patryjoci, że w Polsce jeszcze ludzie mają takie cnoty i żałowali, że tak mało ich w życiu widzimy. Postawa straconego, od popełnienia zabójstwa po przez sąd aż do momentu stracenia, była pełna godności, powagi, skupienia i wytrwania płynącego z właściwej mu nieugiętości. Takich *stalowych charakterów, twardych i mocnych* nawet wobec śmierci Polsce brakuje i to jest wielorakich naszych nieszczęść przyczyną. Cherlactwo Polskę nas z nią razem zabija. Młode pokolenie, *które czyn Niewiadomskiego potępia*, wyciąga z postaci straconego i jego następującego po zabójstwie zachowania się głęboką naukę wychowawczą, że *budować można tylko na zahartowanych jak stal charakterach.*

Nic tak nie imponuje i respektu nie wzbudza jak *siła woli.* Społeczeństwo to oceniło i w dzień stracenia moralną okryło się żałobą; skupienie było powszechne. Ludzie religijni, by uczcić charakter zmarłego, wybłagać u Boga przebaczenie grzechu zabójstwa i dla siebie w ciężkich chwilach życia narodowego poszukać ukojenia poszli do kościołów. Msza za mszą odprawiały się w ciszy i spokoju; wiedzieli o tem ci tylko, którzy naprawdę w kościele szukali ratunku.

Ton akcji uczczenia straconego był właściwy. Uderzono z godnością i powagą w struny ciszy i powagi. Żaden fałszywy akord harmonji nie zamącił.

Zdawało się, że po śmierci skazanego czyn jego będzie się w społe-

czeństwie, w swych ostrych konturach zacierał, troska o przyszłe losy kraju kirem go przysłoni, a poważnione obozy przerwaną pracę konsolidacji narodowej rozpoczną od nowa. Narodowa racja stanu nakazywała spokój, ciszę, skupienie i nową pracę.

Aliści zamiast wieści współpracy, nowy kamień niezgody rzucono. Fakt modłów za skazańca stał się publicznym; prasa bez różnicy odcieni informowała sprawozdawczo o mszach świętych, by później, nie cała, lecz w części, przejść do zapowiadania, że tu i tu, o tej i o tej godzinie będzie odprawiona msza św. z inicjatywy tych czy innych anonimów.

Kościół za dusze zmarłych mszy św. nie może odmówić, chyba za wyklętych. To pełne serca stanowisko kościoła wobec wszystkich zostało w niewłaściwy sposób użyte, powiedziałbym nawet, wyzyskane. „Mszomańja“ opętała różne koła; gazetki dawały o tem anonse, biorąc za to pieniądze. Rozagitowano głuptasków politycznych, którzy tanim kosztem (opłata za mszę równa się cenie 2—3 paczek papierosów) kreują się wobec siebie na patryjotów. Nie mają na tyle nawet odwagi (co za kontrast ze ś. p. Niewiadomskim), żeby się przyznać do tego publicznie. Gdzie odwaga cywilna, mali czciciele wielkiego charakteru? Za inicjowanie mszy jeszcze przecież nie karzą.

Mało tego, z kościołów próbowano robić przybytki wiecowe. Śpiewano „Rotę“ (to można), wznoszono okrzyki „cześć!“, a nawet była taka mądra osoba, która powiedziała „niech żyje!“.

Nie mogło ulegać wątpliwości, że przed takimi przyjaciółmi Kościół *musi* się bronić. Z uznaniem podnosimy odezwę Episkopatu katolickiego w Polsce, który przestrzegł społeczeństwo przed niebezpiecznym krokiem wnoszenia polityki do Kościoła i czynienia zeń narzędzia wpływów politycznych, z których chce się ciągnąć korzyści, nie ponosząc odpowiedzialności.

A zobaczcie co na cmentarzu się dzieje. Napisów o charakterze demonstracyjnie politycznym, śpiewów, rozmów, śmiechów, złorzeczeń i burd pospolitych (osobiścieśmy to stwierdzili) — bez liku. Ludziom niepodzielającym przekonań grupki zebranej i jakiejś straży grozi się gwałtem, znieważeniem, lub wyprowadza siłą za kołnierz. I to wszystko na cmentarzu ma miejsce. *Ohyda.*

Można być wyrozumiałym dla tłumu, ale najcięższą karą — niepoczytalnością — należy obciążyć polityków, działaczy i dziennikarzy, którzy dla przeciwdziałania temu ani słowa nie rzekli, piórem nie ruszyli.

A jaki skutek tego wszystkiego? Opłakany. Polska, z którą piąty już rok najrozmaitsze siły się zmagają, dziś na szczególnie groźne narażona jest pociski. Zamiast wszystkie wysiłki ku temu skierować, by wreszcie na otwarte wody polskiej polityki wypłynąć i walną z wrogiem wewnętrznym stoczyć batalję, a od napaści zewnętrznego postawą się zabezpieczyć — Polacy wzajemnie skłóceni, a energję myśli i czynu w manifestowanie ładują. Czynią to tak hałaśliwie, niepoważnie i powierzchownie, aż lęk bierze, że manifestacje w dotychczasowej formie dwa skutki osiągną: przysłonią niezłomność i wielkość charakteru skazańca i utrwalą a nawet pogłębią zanikającą przepaść między rodzącym się jeszcze w ciszy zwartym polskiej myśli narodowej obozem. Manifestacje niedźwiedzią oddadzą Polsce i ś. p. Niewiadomskiemu przysługę.

Czas najlepszem jest lekarstwem. Co leży w naturalnym rzeczy porządku

to się nie odstanie, bo się stać musi — polska większość sejmowa powstanie. Byle chwili tej nie oddalać, jeno nad jej przyjściem pracować. Nie poruszać; co różni mówić co jednoczy; nie rozdrażniać, lecz goić, nie rozwalać, lecz budować. Dlatego spokoju, rozwagi i pracy nam trzeba.

„Ale świętości nie szargać, bo trza, aby święte były
Ale świętości nie szargać..... to boli...

(„Wesele“ Wyspiańskiego).

Rozwagi — wytrwania — spokoju.
„Ciszej nad tą trumną“.

Jerzy Lubowicki.

Wybory do Bratniej Pomocy S. U. W.

Rok rocznie wybory do „Bratniaka“ Uniwersytetu Warszawskiego poruszały cały świat akademicki, rok rocznie Walne Zebranie stawało się areną walki, na której najlepiej można było obserwować zwycięstwo lub klęskę tej lub innej ideologji w szerokich masach akademickich.

I próżnemi okazywały się wszelkie przypuszczenia, że możliwem byłoby usunięcie tego momentu z Walnego Zebrania, bo jeżeli nawet dochodziło do kompromisu co do personalnego obsadzenia prezesury i Zarządu, jak to miało miejsce w roku ubiegłym, obie strony umiały podczas tak prostej zdaje się i specjalnej rzeczy, jak dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu, tyle wysunąć spornych kwestji, że o usunięciu momentu walki i antagonizmu mowy być nawet nie mogło.

Być może, że i to też było pośrednią przyczyną tego, że przed obecnemi wyborami o jakimś kompromisie, któryby zadawalniając obie strony, usunął ostre momentu z Walnego Zebrania, nawet mowy być *nie mogło.*

I oto dnia 27 stycznia w pierwszym dniu Walnego Zebrania wyraźnie się zarysowywał w przepełnionej po brzegi członkami „Bratniaka“ auli podział na dwa wrogie obozy.

Już to przyznać należy, że o ile naogół na tak licznych zebraniach ogół zgromadzonych zwykle intelektualnie bardzo mało pracuje, idąc za przywódcami, to w roku bieżącym sala przeszła samą siebie. Myśleć niewiele się starano, za przeważający argument uważając silne płuca, no i zdrowe a zdatne do tupania nogi. Ponieważ zaś miała ogromną przewagę, „prawica“, okrzyki jej zwolenników przedostały się i poza mury uniwersyteckie, znajdując odbicie w kilku przesyconych nienawiścią, a wiele i szeroko mówiących o etyce artykulikach pana Er. — Eł. z „Kurjera Polskiego“.

Prezydjum Walnego Zebrania objęli koledzy Skiwski, jako prezes i Grendyszyński oraz Strauch, zastąpiony później przez Stanisława Rudnickiego — jako asesorowie.

Pierwszą część Zebrania zajęło odczytanie protokułu z poprzedniego Walnego Zebrania oraz Sprawozdania Zarządu. Rzecz charakterystyczna, jeżeli

chodzi o nastrój sali — sążniste sprawozdanie sekretarza z poprzedniego Walnego Zebrania powitano długotrwałemi oklaskami, biorąc je za sprawozdanie Zarządu. O słuchaniu, a tem bardziej rozumieniu, nikt bowiem nie myślał.

W takich okolicznościach i przy takiej atmosferze rozpoczęto dyskusję nad sprawozdaniem Zarządu. Wieleby można było powiedzieć o jej celowości, wystarczy jednak stwierdzić, że obracała się ona, jak to dobrze podkreślił jeden z kolegów, w dziedzinie wzajemnych przytyków „ad personam“. Słusznie też zaznaczył pojawiający się z kolei na mównicy dyrektor C. A. B. P. kol. Dąbrowski tę nierzeczowość dyskusji, niestety jednak w przemówieniu swojem nie mógł się powstrzymać od tego, aby raz wkroczywszy na tory swych poprzedników, porzucić je jaknajprędzej i przejść „ad rem“. Co gorsze, kol. Dąbrowski świadomie zupełnie, stając jako człowiek bezstronny i fachowy na mównicy, naginał wobec niezorjentowanych słuchaczy pewne uchwały II O.Z.P.M.A., gdy zarzutem bezprawnej akcji na rzecz własnego domu akademickiego usiłował zniesławić jedną z poważniejszych organizacji akademickich. Nie watpię ani chwili, że przyczyną tego był nastrój sali, której podniecenie udzieliło się i kol. Dąbrowskiemu, nie pozwalając mu zakończyć przemówienia w tym tonie, w jakim go zaczął. A szkoda.

Jeśli już mowa o Katonach, to trudno przemilczeć i o drugim człowieku „bezpartyjnym“, ale o szerszych nieco ambicjach. Mam tu na myśli redaktora „Zwierciadła akademickiego“, które, rzecz dziwna, wbrew prawdopodobnie zamiarom redakcji, zupełnie darmo rozdawane przed Walnem Zebraniem, spełniło rolę przedwyborczej ulotki.

Redaktorowi, trzeba przyznać, nie brak fantazji, no i aspiracje też ma niemałe. Artykuł „Od Redakcji“ — motto ustęp z Platona „Obrony Sokratesa“ poczynający się od słów: *„....nie łatwo znajdziecie drugiego takiego, któryby tak, śmiech powiedzieć, jak bąk z ręki bogów puszczony siadł miastu na kark.... i zdaje mi się, że czemś takim dla miasta ja właśnie jestem od bogów im przydany...* A treść artykułu? Oto ustęp: *„Tu i ówdzie podnosi się reakcja przeciwko dotychczasowemu trybowi ideowego życia, lecz słaba. Kto ją ma popierać? Kto zatroszczy się nad uzdrowieniem akademickich stosunków?*

Tak, a więc Sokrates, własny, domorosły, akademicki Sokrates! Cieszyć się możemy z posiadania takowego. Cóż kiedy ten nasz Sokrates miast wstępować w ślady swego imiennika, wolał stylem Nowaczyńskiego objechać prawicę akademicką, a będąc sam apolityczny i zapowiadając na przyszłość podobną łaźnię i lewicy, „mirabile dictu“ rozrzucił swe pismo wśród uczestników Walnego Zebrania, narażając na szwank swe imię Sokratesa, a swą apolityczność na insynuacje złośliwych jednostek. Czyżby i na niego tak ujemnie podziałała atmosfera sali, na którą wkroczył jako członek Wolnej Wszechnicy za cudza legitymacją (z powodu czego robiono mu nieprzyjemności), że nie mógł się utrzymać na wysokości swej roli?

Ale to tylko wstęp.

Z kolei sprawozdanie Rady Nadzorczej, a w dyskusji nad niem sprawa 11 grudnia r. ub. oraz stanowiska, jakie wobec tych wypadków zajęła Rada Nadzorcza.

Dyskusja. Krzyk. Tupanie. Ktoś mówi o zdeptaniu polskiej racji stanu, ktoś inny cytuje jakoby fakt wyboru marszałka Trąmpczyńskiego głosami Żydów i prawicy na tę godność, — faktyczne sprostowania.

Roznamiętnienie na sali, mówcom nie daje się dojść do głosu.

O co chodzi — Rada Nadzorcza uchwaliła pociągnąć do odpowiedzialności uczestników zajść 11|XII, wyłoniła nawet Komisję śledczą, do której jednak żaden z jej członków nie chciał wejść, uchwaliła wezwać ogół akademicki do składania odpowiednich w sprawie tych zajść zeznań.

Metody może trochę dziwne, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę ich autorów, no ale jeżeli strona przeciwna uważa, że za ekscesy odpowiedzialności nie ponosi, słusznem byłoby oddać winnych, *o ile takowi się znajdą*, pod sąd i raz wreszcie uciąć łeb wszelkim insynuacjom.

Ale nie!

Po dyskusji głosowanie, jedno, drugie, później przez drzwi. Postanowienie Rady Nadzorczej potępiono.

Godzina 12 w nocy. Zwycięzcy po 6-godzinnej walce chcą przerwy, zwyciężeni działają na zwłokę, licząc na karnawał i brak karności u przeciwników.

Rezultatem półtoragodzinna dyskusja, czy zamknąć zebranie czy też nie, oraz po przegłosowaniu przez drzwi, odroczenie takowego do następnej soboty.

Clou następnego zebrania, a raczej drugiej części tegoż samego to sprawa wykluczenia Żydów z „Bratniaka“, to walka o polskość Bratniej Pomocy.

Pominę zasadę konieczności bezwzględnej separacji obu żywiołów jako sobie wrogich, a przejdę do metody przeprowadzenia tej zasady. Bo od metody wiele bardzo zależy.

Niektórzy koledzy może zbyt proste widzą rozwiązanie tej sprawy. Mnie osobiście ona się tak jasno nie przedstawia. Pamiętajmy, że prócz dotychczasowego programu negatywnego, musi wypłynąć i wypłynie kiedyś program pozytywny, że i my więc jedynie na negatywnym stanowisku poprzestać nie możemy.

Nie przyjmować Polaków wyznania mojżeszowego to za mało. Winą wszystkiego mozaizm, wyciskający piętno niezatarte na swych wyznawcach? Koledzy! a czyż każdy, kto dla interesu się ochrzci, bo będą tacy, jak wykazuje doświadczenie czasów rosyjskich, czy ten pozbędzie się piętna żydowskiego? Po większej części nie. A więc nie przyjmować neofitów tak, jak to czyni politechnika?

Koledzy, jeśli tak wam chodzi o tę czystość rasową, jeśli tak obawiacie się wpływu asymilatorów to nie możecie zapominać i o frankistach, a tych wszak i w waszych szeregach zdaje się niebrak.

Separować się, zgoda, ale nie temi środkami i metodami, bo to nie jest jeszcze rozwiązaniem kwestji.

Wniosek o wykluczenie żydów nie uzyskał niestety kwalifikowanej większości $^{2}/_{3}$, zabrakło mu 30 głosów „opieszałych członków ugrupowań narodowych“. Jednakże zaważył on na głosowaniach późniejszych, przynosząc, wbrew oczekiwaniom pesymistów zupełne zwycięstwo liście „narodowej“ z kol. Rabskim jako prezesem na czele. Wygrana młodzieży narodowej była niewątpliwa i, zdaje się, ostateczna.

Tadeusz Manteuffel.

„Nasi“ konwertyci.

Czasy nie tak odległe, chociaż tak już dawne, schyłek władzy Rosyjskiej nad Kongresówką — rok 1913.

Jak wiadomo istniejący podówczas w Warszawie Uniwersytet rosyjski wśród najrozmaitszych paragrafów przepisów dla studentów, zatwierdzonych przez Kuratora W. O. N. dnia 28 lutego 1909 za № 922, posiadał też artykuł (§ 4) ograniczający liczbę studentów wyznania mojżeszowego do 10% liczby słuchaczów danego wydziału. Wśród zgłaszających się kandydatów przeprowadzono konkurs matur i na tej zasadzłe przyjmowano najzdolniejszych jedynie.

Zakaz zakazem, ale wszelkie przepisy da się przy dobrych chęciach ominąć.

I oto widzimy rzecz znamienną i bardzo charakterystyczna zarazem.

Nieprzyjęci żydzi zmieniają wyznanie, dostając się bez trudu w ten sposób do Uniwersytetu. Czy w danym wypadku chrzest dowodzi, jak chcą niektórzy z teoretyków, zupełnego zasymilowania się z polskością — ja osobiście śmiem powątpiewać.

A zresztą by nie bujać w sferze abstrakcji i nie zagłębiać się w „principjalne dysputy“ przytoczę tu fakt autentyczny, który w każdej chwili mogę poprzeć dokumentami.

Pan Zygmunt Zelinger, syn Pinkusa, zamieszkały w roku 1920 przy ulicy Ciepłej 28 m. 5, urodzony 20 kwietnia 1892 roku, kończy V Gimnazjum w Warszawie w roku 1913 jako prawowierny starozakonny. Dnia 7 czerwca tegoż roku otrzymuje w tymże Gimnazjum świadectwo maturalne, Pan Zygmunt pragnie zapisać się na Uniwersytet. Niestety ograniczenie procentowe Żydów staje temu na przeszkodzie.

I oto widzimy go dnia 25 września 1913 przyjmującego chrzest w parafji Ś-go Jana w Warszawie.

Pan Zelinger jest katolikem, dokonał aktu, który wedle niektórych świadczy o najwyższym szczeblu asymilacji danej jednostki.

Jako katolik bez trudności zostaje słuchaczem Uniwersytetu Warszawskiego.

Ale oto nadchodzi rok 1915. Moskale uciekają z Warszawy, po ich zaś wygnaniu powstaje Wolny Polski Uniwersytet bez żadnych ograniczeń wyznaniowych.

I oto rzecz charakterystyczna. Dnia 17 października 1917 roku pan Zelinger składa w Zarządzie Gminy Starozakonnych w Warszawie deklarację o swym powrocie do judaizmu. Katolicyzm przestał mu być potrzebnym, więc go porzucił wracając do wiary ojców. Wszak nie było to przeszkodą na Uniwersytecie polskim do zapisania się na wydział lekarski.

To fakt, fakt konkretny. Nie był on napewno odosobnionym, lecz chcąc być ścisłym przytaczam ten tylko jedynie co do którego nie mam żadnych absolutnie wątpliwości.

T. M.

Z PRASY.

Kościół Narodowy.

Zrozumiałem jest szlachetne pragnienie i dążenie do połączenia wszystkich wyznań chrześcijańskich, by tem skuteczniej stawić czoło wspólnemu wrogowi — materjalizmowi i niewierze. Ale zgoła niezrozumiałą jest chęć rozbijania jedności i tworzenia „kościołów“ narodowych.

Tę robotę rozpoczyna u nas garść kapłanów-odstępców wraz ze swymi wielbicielami, usiłując przeszczepić z Ameryki na nasz grunt ideę *„nie tyle nową, jak sami przyznają, ale zlekceważoną niegdyś i zaniedbaną: Ideę Narodowego Kościoła“*. Zdobyli się już na własny organ tygodniowy *„Polska Odrodzona“*, którego pierwszy zeszyt programowy leży przed nami. Rzućmy nań okiem bacznem i krytycznem.

Kolebkę swej idei widzą słusznie w rewolucji protestanckiej XVI w., która o Polskę również potrąciła i nie mało nieszczęść wywołała. Z wiarą w lepszy skutek *„dziś znów polski wychodźca z tęsknoty serdecznej zdobywa się na historyczny czyn: stwarza Kościół Narodowy“*. Ale czyni to ze zwykłą nienawiścią, która cechuje renegatów, z nienawiścią do przeszłości, która go wypiastowała. *„Wstrętna wam pamięć Petersburga, Wiednia i Berlina... a w czemże lepsze zwiechrznictwo Rzymu?* (str. 2). Więc precz z Rzymem! Los von Rom! woła ze wszystkimi wrogami Kościoła Katolickiego.

Ale cóż nam dają twórcy tego nowego „Kościoła“ zamiast „wiecznego Rzymu“? Oto w jaki sposób zwracają się do Narodu *„Na ludowładztwie, demokracji oparliście istnienie wasze... Niechże ludowładczy (t.zn. narodowo-katolicki) kościół wam w tej pracy dopomoże“*. Więc tylko tyle? Ludowładczy, demokratyczny kościół w ludowładczej, demokratycznej Polsce.

Oto danina złożona panującym chwilowo poglądom i prądom. Biedni, zapomnieli, że Kościół Chrystusowy stoi ponad zmiennymi stosunkami ludzkimi, że się nie wiąże z żadnemi formami państwowemi, że błogosławi zarówno Monarchję, jak Rzeczpospolitę, byle odpowiadała potrzebom i dobru narodu. Kościół ludowładczy, demokratyczny jest sprzecznym z naszemi pojęciami i uczuciami religijnemi, bo się sprzeciwia wyraźnej woli Chrystusowej, ale niemniej sprzecznym jest z naszemi uczuciami narodowemi. Naród to nie sam lud, lecz wszystkie stany. Wiemy już, co to panowanie jednej klasy lub partji i dlatego nie chcemy żadnej dyktatury. Chcemy by Polska dla wszystkich była matką, by wszyscy ją kochali i na jej łonie czuli się szczęśliwi. Ideał Polski „ludowładczej“ zarówno jak „ludowładczego“ kościoła wcale nam do duszy nie przemawia. „Lud“ nie jest dla nas bałwanem, przed którym czołem bić należy, jak to czynią nasi demagodzy, lecz materjałem, z którego przy wysiłku najszlachetniejszych serc i umysłów, dopiero mogą być „ludzie“. Siłę zaś i wytrwałość do takiego wysiłku znajdziemy nie w małym „kramiku“ kościoła narodowego lecz w Jednym, Świętym, Powszechnym i Apostolskim Kościele Rzymskim.

Bo i cóżby nam dać mogli głosiciele nowej ewangelji? Własny wymysł na wzór protestancki lub schyzmatycki. Ale protestantyzm już się rozkłada i to bardzo prędko. Zaledwie 400 lat upłynęło od Lutra, a już zasada jego „wolnego badania“ wytworzyła przeszło 300 sekt w krajach protestanckich. Czynią one rozpaczliwe wysiłki, by stworzyć w swem łonie jakąkolwiek jedność religijną, urządzają w tym celu kongresy wszechświatowe, układają formuły religijne — wszystko napróżno. To, na co wszyscy się zgadzają, możnaby spisać na jednym paznokciu, a poza tem ile głów, tyle mów.

Jeżeli prawdą jest, że w jedności siła, a rozkład jest objawem śmierci, to protestantyzm już podpisał wyrok na siebie. Wyniki wcale nie zachęcające do powtarzania eksperymentów *„kościołów narodowych“*. Mało co lepiej rzecz się ma z kościołami narodowemi schyzmatyckiego Wschodu. Jest ich tam do osiemnastu, a cóż zdziałały? Uniknęły rozkładu trupiego, jaki dokonywa się obecnie w protestantyzmie, ale tylko dlatego, że je zabalsamowano i zamieniono w mumję, które od życia nic nie potrzebują, ale nic też dać nie mogą. Bezsilność cerkwi rosyjskiej, która nie zdołała powstrzymać narodu nad przepaścią, jest przerażającem ostrzeżeniem.

Nowi apostołowie nic o tem nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą. Zaślepia ich nienawiść do Rzymu i gotowi wybrać wszystko, byle nie Kościół Rzymski.

Kościół Rzymski zbudowany jest, jak zresztą całe społeczeństwo ludzkie, w kształcie piramidy. **Jak w społeczności ludzkiej** podstawę stanowią masy ludu, stopniami wznoszą

się coraz wyżej talenty, a na szczycie stoją i rządzą wszystkimi mocą swych idei genjusze tak i w Kościele Chrystusowym najwyższą władzę sprawuje w swym ziemskim przedstawicielu. Sam Boski jego Założyciel, Jezus Chrystus, a od Niego z góry, nie zaś od ludu z dołu, spływa ona aż do najniższych przedstawicieli. W tej niezrównanej boskiej konstytucji Kościoła znajdujemy wszystkie elementy rozumnych ludzkich konstytucyj: demokratyczny, bo każdy ma wstęp aż na szczyty, komu Bóg rozumu i cnoty nie poskąpił; arystokratyczny, bo ci mężowie rozumu i cnoty mają rzeczywisty udział w rządach Kościoła.

Nasi reformatorzy chcą piramidę do góry nogami wywrócić. Choćby ją wywrócili, to nie ustoi, bo to przeciwne prawom natury, — obali się i pigmejczyków przygniecie. Widzieliśmy już taką próbkę dokonaną przez księdza-odstępcę Huszno w parafji Mstyczów, djecezji Kieleckiej. Skończyło się na tem, że wezwano policję, by stłumić zarzewie bolszewizmu i anarchji.

Cóż więcej dają nam twórcy kościoła narodowego w swoim szumnym programie?

Powtarzają prawdy głoszone przez Kościół Katolicki, a gdzie od nich odbiegają, tam wikłają się w przeróżne błędy. W „*Wyznaniu wiary*“ (str. 2—3) twierdzą, że Chrystus narodził się z „niewiasty“ Marji, że zapowiedział tylko założenie Kościoła, że wszyscy ludzie są sobie równi i mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i środków, sposobów, jakie doń wiodą, że wszyscy z Bogiem się połączą, boć przecie „*Bóg powołał do bytu ludzkie istoty nie na to, aby je czartu w moc dawać*“ (str. 11). Zalecają się rządowi ze swą współpracą nad zdemokratyzowaniem społeczeństwa, wmawiając na gwałt, że *stosunek Chrystusa do swych uczniów był demokratyczny*“ (str. 5), że oni tworzą „*kościół nie dogmatyzujący, ale przekonywaniem zdobywający uznanie prawdy*“ (str. 6). Narzekają, że mimo tylu zalet nowego kościoła, mimo tylu korzyści ofiarowanych narodowi, państwo i rząd polski dotąd jeszcze go nie uznaje, gorszy w tem od teokratycznego rządu żydowskiego (str. 7). Ale jakże go uznać, gdy on sam nie wie, czem jest.

Zmieniając nagle front twórczy „kościoła narodowego“, zaprzeczają „powszechności“ Kościołowi Katolickiemu, a przypisują ten przywilej — sobie. I tu się rozpoczyna plątanina z kościołami widzialnemi i niewidzialnemi, stary wykręt protestancki. Z tej plątaniny nasz „kościołek“ wychodzi z następującemi cechami: należą doń „*wszyscy wierzący*“ którzy wyznają „*istotne zasady*“ nauki Chrystusowej i korzystają „*przynajmniej z najważniejszych środków łaski* (str. 9). Kto określi te „*istotne zasady i te najważniejsze środki*“, bo wiemy że każda sekta co innego głosi i praktykuje?

Na to niema odpowiedzi.

Krytyka pewnych niedomagań jest słuszna, ale Kościół Katolicki lepiej je spostrzega i On jeden zaradzić im może, bo z nim jest Chrystus.

M. W.

Czy mamy wiarę we własne siły?

Pod takim tytułem prof. *Ignacy Chrzanowski* ogłosił artykuł w *Gazecie Warszawskiej* z dnia 23 grudnia z. r.—Francuzi mieli tę wiarę przez cały ciąg swych dziejów, potrafili zespolić w jedną organiczną całość wiarę w opatrzność Bożą z indywidualnym wysiłkiem ludzkim. Stąd *gesta Dei per Francos*. Wiara we własne siły, w przezwyciężenie wszelkich choćby najgroźniejszych przeszkód rozpierała im piersi, nie dozwalała rąk załamywać i poddawać się przygnębieniu lub rezygnacji. — Słuszną i konieczną przeto jest rzeczą zanalizować naszą wiarę w życie i w swe siły. Prof. *Ignacy Chrzanowski* przychodzi do konkluzji, żeśmy upadali, bo liczyliśmy ciągle jeno na pomoc Bożą nie usiłując brać się z przeciwnościami za bary i je zwalczać. A wiary w powodzenie stanowcze sprawy Polskiej, w grucie rzeczy, nie mieli najdzielniejsi nawet przedstawiciele Narodu naszego, tłum zaś szlachty wierzył tylko w miłosierdzie Boże i opatrzność, o konieczności własnego wysiłku zupełnie zapominał. Prof. *Ignacy Chrzanowski* pisze:

„Wiara w miłosierdzie Boże, która nie zawsze naturalnie, ale naj-

częściej płynie z niewiary u człowieka w swe własne siły...“ „Jeżeli to prawda, że już przed niewolą, już w czasach niepodległości, mieliśmy wiary w siebie za mało, że daleko więcej niż na siebie, liczyliśmy na pomoc Bożą“...

Otóż autor artykułu niezupełnie dobrze sprawę postawił. Po przeczytaniu jego wywodów niepodobna się oprzeć wrażeniu, że ta cała wiara w miłosierdzie Boże — to niebezpieczna głupia (jak w w. XVII i XVIII) orjentacja życiowa, że trzeba z nią conajrychlej zerwać. Nie posądzam autora o tego rodzaju przekonanie, ale pewne skłonności w tym kierunku istnieją. Dobrze więc będzie zapamiętać słowa francuskiego poety Peguy'ego, przytoczone przez Sz. Prof. na początku artykułu...

„O mój narodzie francuski! (mówi Pan Bóg) tyś jedynym na świecie narodem, co patrzysz w oczy i szczęściu, i nieszczęściu, i nawet grzechowi, co nawet Mnie samemu patrzysz w oczy,.. O narodzie, narody ziemskie mówią, żeś ty lekki... lecz ja, który cię ważyłem (mówi Pan Bóg) wiem, żeś ty nie jest wcale lekki. O ty narodzie, wynalazco kościołów katedralnych. Ja wiem dobrze, żeś ty nie jest lekki w wierze! O ty narodzie, wynalazco krucjat, żeś ty nie jest lekki w miłości... Bez wad nie są Francuzi; mają nawet dużo wad, mają więcej niż inne narody, lecz ze wszystkimi ich wadami kocham ich więcej (mówi Pan Bóg) niż wszystkie inne narody, które mają mniej wad. Kocham ich takimi jakimi są... Nasi Francuzi są jak wszyscy ludzie (mówi Bóg) mało świętych, dużo grzeszników; ale ja wolę świętych z wadami niż grzeszników bez wad, albo raczej: Ja wolę człowieka świętego z wadami, niż człowieka nijakiego bez wad.. Otóż i Francuzi — tacy, jacy są — są mymi najlepszymi rycerzami krzyżowymi. A wyprawy krzyżowe będą zawsze“.

Ileż tu wiary w swoje siły, właśnie dzięki wierze w Boga! A jak głęboką i twardą, konsenkwentną ta wiara w Boga! Francuz nie jest *lekki w miłości*, Francuz nie jest *nijakim*, Francuz — to *rycerz krzyżowy!* — Myśmy dlatego nie potrafili się zdobyć na głęboką i niewzruszoną wiarę we własne siły, bośmy sentymentem się kierowali w swych stosunkach z Bogiem: *wola* nie odgrywała należytej roli.

Niewątpliwie wielkie są zasługi tych, którzy po roku 1863 potrafili wstrząsnąć narodem i zwrócić go do właściwych orjentacji narodowych. I skarżyć się jeno wypada, dlaczego ci, którzy w katolicyzmie mieli właściwe podparcie dla ideałów, dla twardej wiary w siły własne, szukali go gdzieindziej. Nie dostrzegli tych wartości, bo ich nie było w ówczesnej religijności Polskiej. Wyspiański woła w „Wyzwoleniu“:

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy,
sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.
Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.

I to jego wezwanie organicznie się wiąże z wiarą katolicyzmu w życie i z zapałem oraz energją do jego budowy. Odmiana religijności polskiej już się zaczęła, młode pokolenie inteligencji katolickiej za hasło sobie wzięło słowa Kantyku:

„*Twarde jest jak śmierć umiłowanie*“.

Potrzeba nam *woli*, potrzeba tężyzny i poczucia konsenkwencji. Nie patrzmy na życie sentymentalne, lecz bierzmy je w realnych jego przeja-

wach, i na nich się wspierając, potrafimy życiem kierować skutecznie. W tym kierunku musi być przeprowadzona przemiana duchowa, a wtedy zgoła odmienną będzie postawa nasza względem rzeczywistości życia.

W dobie obecnej wiary we własne siły nie mamy jeszcze, ale się ona budzi i coraz szersze koła zatacza. Przykłady wielkich wstrząsów zagranicą, wielkich przemian wskazują na prąd odrodzeńczy idący poprzez świat.

„... Słychać u nas krakania, że Polska nie podoła tym trudnościom, jakie ma do zwalczania, że nie utrzyma się długo w teraźniejszych swoich granicach pomiędzy dwoma wrogami, że nie da sobie rady z mniejszościami narodowemi, że zwłaszcza walka z zalewem żydowskim jest beznadziejna, że się nigdy nie zdobędziemy na silny rząd i t. d. i t. d.

Ale słychać i inne głosy. I widać już ludzi, którzy czynem, swą silną nieustępliwą wolą potrafią czoło stawić trudnościom i odbić je od swych piersi.

BIULETYN

STOW. MŁODZIEŻY AK. „ODRODZENIE“.

▼ **Poznańskie koło “Odrodzenia“.** Zarząd po dokooptowaniu nowych członków przedstawia się, jak następuje: kol. kol. Dziembowska — zastępczyni prezesa i skarbnik, Łukowski — vice-prezes, Obtułowicz — sekretarz, Godlewski — kierownik sekcji społecznej, Brdawka — kierownik sekcji towarzyskiej, X. Białecki — kier. sekcji filozoficzno-religijnej, Janosikówna — referent kom. spr. zagr. K. W Prócz tego kol. Łukowski objął korespondencję do „Prądu“.

W okresie poświątecznym odbyło się do dn. 29 I jedno walne zebranie członkowskie, 4 zebrania zarządu i 2 — sekcji społecznej.

Dn. 31/I odbyło się 1-sze dyskusyjne zebranie z referatem X. Kwiatkowskiego p. t. „Rodzina“.

Koło bierze udział w życiu ogólno-akademickim i posiada swych przedstawicieli: w Radzie Nadzorczej, Zarządzie i agendach „Bratniej Pomocy“ oraz w Zarządzie „Koła Prawników“. Sprawa kolportażu „Prądu“ została powierzona kol. Ciemniewskiemu.

▼ **Komisja spraw zagranicznych.** Od dn. 10 lutego 1923 r. wysłano zagranicę 21 sprawozdań z Kongresu, 14 okólników w sprawie zorganizowania akcji „Auxilium Studiosorum“, 6 innych listów do środowisk, 5 listów z informacjami o „Odrodzeniu“ i polskim życiu akademickim, 8 listów do redakcji pism zagranicznych z prośbą o nadsyłanie numerów zamiennych za „Prąd“, 8 podziękowań za nadsyłanie numerów zamiennych; 6 innych listów.

Z okazji I-go kongresu „Federacji Belgijskich Studentów Katolików“ w Louvain wysłano telegram oraz list z życzeniami.

Listów wysłano ogółem 51, otrzymano 22.

▼ **„Odrodzenie“ w Wilnie.** Dn. 28 stycznia b. r. został wybrany nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes — kol. Antuszewicz Ryszard (wyd prawny), vice prezes — kol. Iwanowski Aleksander (v. pr.), sekretarz — kol. Iwaszkiewicz Paulin (w. pr.), skarbnik — kol. Plewako Zdzisław (w. pr.), gosp. lokalu — kol. Raubianka Zofja (w. h.).

Nowoobrany Zarząd powołał: na bibljotekarza — kol. Abramowicza B. (w. pr.), na zastępcę sekretarza — kol. W. Mączkę (wydz. teol.), na referenta spraw zagr. — kol. Jasiewicza L. (wydz. hum.).

Adres Zarządu: Wilno, ul. Baksztа Nr. 11 Barak Akadem. Skrzynka pocztowa „Odrodzenie“.

KRONIKA.

▼ **O oddanie gmachu posejmowego Uniwersytetowi.** — Ogólne zebranie profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, z udziałem przedstawicieli Senatu Politechniki, powzięło następujące uchwały:

1) Zgromadzenie stwierdza uroczyście wdzięczność Wszechnicy za przekazanie jej gmachu posejmowego przez Rząd Rzeczypospolitej uchwałą Rady Ministrów z dn. 26 lutego 1920 r. oraz za życzliwą uchwałę Sejmu Ustawodawczego z dnia. 26 lutego 1921 r., dziękując zarazem wnioskodawcom obecnym w Sejmie za to, że wznowili poparcie starań Uniwersytetu.

2) Zgromadzenie zwraca się z gorącym apelem do Sejmu i Senatu oraz do do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, aby opieką swą otoczyć chcieli Uniwersytet Jana Kazimierza i umożliwili mu rozwój.

3) Zgromadzenie prosi zatem w szczególności. aby przez przyznanie praw własności gmachu posejmowego ułatwiono wykonanie postanowień wyrażonych w uchłałach Rady Ministrów i Sejmu Ustawodawczego,

4) oraz aby w czasie możliwie najkrótszym zażądano oddania całości tego gmachu Uniwersytetowi, obmyślając równocześnie dla dotychczasowego Wydziału samorządowego inne odpowiednnie pomieszczenie.

▼ **Zażydzenie palestry Lwowskiej.** Już przed wojną starodawna palestra lwowska zażydzała się coraz gruntowniej, skutki zaś okazały się na odbytych w dn. 20 b. m. we Lwowie wyborach do izby adwokackiej. Żydowska większość adwokatów na spółkę z ruską mnie szością i przy pomocy garści polskich radykałów oddała izbę adwokacką w ręce żydowsko-ruskie. Prezydentem wybrano jeszcze „Polaka-katolika“ ale takiego, który Polaków nie zadowoli, a mianowicie dra Greka. Dostał on 146 głosów przy 60 przeciw i kilku wstrzymających się. Dodano mu bowiem oprócz dwóch wiceprezydentów żydów, bezwzględną większość żydowsko-ruską w Wydziale Izby. Nadto prezydjum Rady dyscyplinarnej i większość miejsc w Radzie i w komisji egzaminacyjnej oczywiście również znalazły się w rękach „neutralnych i ruskich“. Tylko prokuratorję Izby pozostawiono w rękach polskich, a to jednego z członków kompromisowego komitetu.

Smutno przedstawia się dzisiaj, wprost przerażającą zaś jest przyszłość. Jak na podstawie danych urzędowych oblicza „Słowo Polskie“ z dn. 24 b. m. w całej Małopolsce wschodniej jest obecnie czynnych kandydatów adwokatury około 800. Z liczby tej przypada na żydów przeszło 600, Rusinów około 150, a zaledwie 19 Polakow. Smutny ten stan liczebny przedstawia się dla nas niekorzystniej, gdy się uwzględni, że około 14 polskich kandydatów — to jeszcze przedwojenni koncypienci z ukończoną praktyką w przededniu egzaminu adwokackiego i otwarcia własnych kancelarji, a zupełny brak ludzi młodych, świeżo ukończonych prawników, którzyby mogli zapełnić coraz większe luki palestry polskiej.

▼ W dniach od 28 lipca — 1 sierpnia 1922 r. odbyła się w Genewie **trzecia międzynarodowa konferencja w sprawie wychowania moralnego.** Brało w niej udział 30 narodowości.

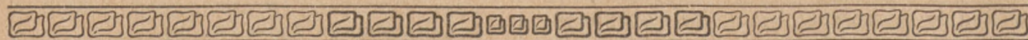
Ograniczono się do rozpatrywania dwóch zagadnień:

1) nauczanie historji z międzynarodowego punktu widzenia,

2) czynniki uspołecznienia.

W dyskusji nad zagadnieniem pierwszem głos zabierali prof. Halecki Foerster i inni, rozpatrując wychowawcze znaczenie historji z uwzględnieniem czynnika moralnego i obywatelskiego.

Konferencja ukończyła swe obrady utworzeniem *międzynarodowego biura wychowania moralnego w Hadze.*



Prenumerata roczna wynosi w Kraju dla tych naszych prenumeratorów, którzy ją opłacą do dn. 1 marca **12,000 mkp.** — bez zmiany w ciągu roku.

Od 1 marca P. T. Prenumeratorzy zechcą złożyć **15,000 mkp.** na poczet prenumeraty, wskutek bowiem ciągłego wzrostu opłat za robociznę, ustalić kosztów wydawnictwa nie podobna.

Cena ogłoszeń: II i III str. okładki — po 200,000 mkp.
IV str. i str. w tekście — 300,000 mkp.

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuffel.*

Księgarnia Kroniki Rodzinnej

w Warszawie, Plac Zamkowy (Podwale 4).

Z dziedziny zagadnień religijnych
poleca następujące wydawnictwa:

Ceny lutowe 1923 r.
wraz z dodatkiem drożyźnianym.

	Mkp.
Adamski J. S. ks. Substancjalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu	10,800
Bączek J. ks. Anomizm Jana M. Guyau wobec niezmiennych i powszechnych praw i zasad porządku moralnego .	5,400
Bałtruszys J. ks. Teologja moralna fundamentalna .	7,200
Biernacki M. ks. dr. Teologja pasterska . .	3,600
Brücker J. ks. T. J. Drogi doskonałości chrześcijańskiej (opr.)	7,200
Chmielowski A. K. Pokuta i jej warunki (opr.) .	7,200
Crasset O. Klucz do rozmyślań . . .	1,440
— Duch czasu a dekalog	1,70o
Foerster W. Fr. dr. Studenci wobec katolicyzmu .	1,800
Godlewski M. ks. dr. Archeologja biblijna. Tom I. (Geografja biblijna z mapami Palestyny i sąsiednich krajach; około 300 rycin w tekście)	1.800
Godlewski M. ks. dr. Drogi do Rzymu. Osobiste spisy osób nawróconych do katolicyzmu. . . .	5,400
Kalinka W. ks. Na Golgotę . . .	3,600
Knur K. dr. Christus medicus? (Uzdrowienia, dokonane przez Chrystusa wobec krytyki lekarskiej) . . .	3,240
Koch W. dr. i Wecker O. dr. Chrystjanizm a religja świata	3,600
Kurth. G. prof. Kościół w okresach przełomowych historji .	3,600
Lavergue J. Niewiasta mężna czyli życie i dzieła J. Lavergue	3,600
Lepitre prof. Św. Antoni Padewski . . .	3,600
Ludwik z Grenady O. Żywot Pana i Zbawiciela naszego .	3,600

Zamówienia z prowincji załatwia się natychmiast za zaliczeniem pocztowem.

Nowy katalog na żądanie wysyła się bezpłatnie.